

Śpiewak Śląski

ISSN 1431-2899



Rok założenia 1920

Rok LVII Nr 1 (423) 2018

Jako depozytariusze tradycji śląskiego ruchu śpiewaczego i muzycznego nie zapominamy o twórcach jego świetności, zarazem wybitnych postaciach naszej historii.

Joanna ŻNIŃSKA
(1891–1949)

była nie tylko wieloletnim sekretarzem utworzonego w 1910 roku w Bytomiu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, ale i pierwszym redaktorem naczelnym ukazującego się do dzisiaj czasopisma „Śpiewak Śląski” – osobą aktywną i niezwykle zasłużoną także w wielu innych sferach publicznej działalności, która w najtrudniejszym okresie historii Śląska przyczyniała się do budzenia wśród mieszkańców regionu ducha narodowego i krzewienia kultury polskiej.

Więcej w „Temat numeru”,
Jest w Zabrze ulica...



Góralka, czy Krakowianka?

J. Żnińska podobno lubiła pokazywać się w ludowym stroju. Na zdjęciu w roli Weroniki Cudakowej w krótkowijli ludowej w 3 aktach ze śpiewami i tańcami „Maciek Samson” Jana Kantego Galasiewicza

W numerze:

SŁOWO REDAKTORA

Czas na zmiany!... 3

WYDARZENIA

Gdzie Dzieciątko na sianku spoczywa 4

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ZESPOŁÓW

Towarzystwo Śpiewu „Cecylia” – jaki był rok 2017? 7

Inauguracja 110-lecia Chóru Mieszanego „Harmonia” w Mikołowie 7

W rodzinnych stronach i za granicą kołędowało z Biertułów „Echo” 8

45 lat pracy dyrygenckiej Adelajdy Romańskiej „Nabucco” na poziomie 170 m w głębinach kopalni „Guido” 11

Te piętnaście lat minęło bardzo szybko... 12

TEMAT NUMERU

Jest w Zabrze ulica... 13

ROZMAITOŚCI

„Perły” ciotki Hildy 20

Reformacja, a muzyka. 21

Kto wynalazł nuty 23

Fortepian Szymanowskiego 23

Śpiew ułatwia trawienie? 24

ROZMOWA „ŚPIEWAKA”

Chór, jak rodzina. Rodzina, jak chór 25

FORUM MŁODYCH CHÓRMISTRZÓW

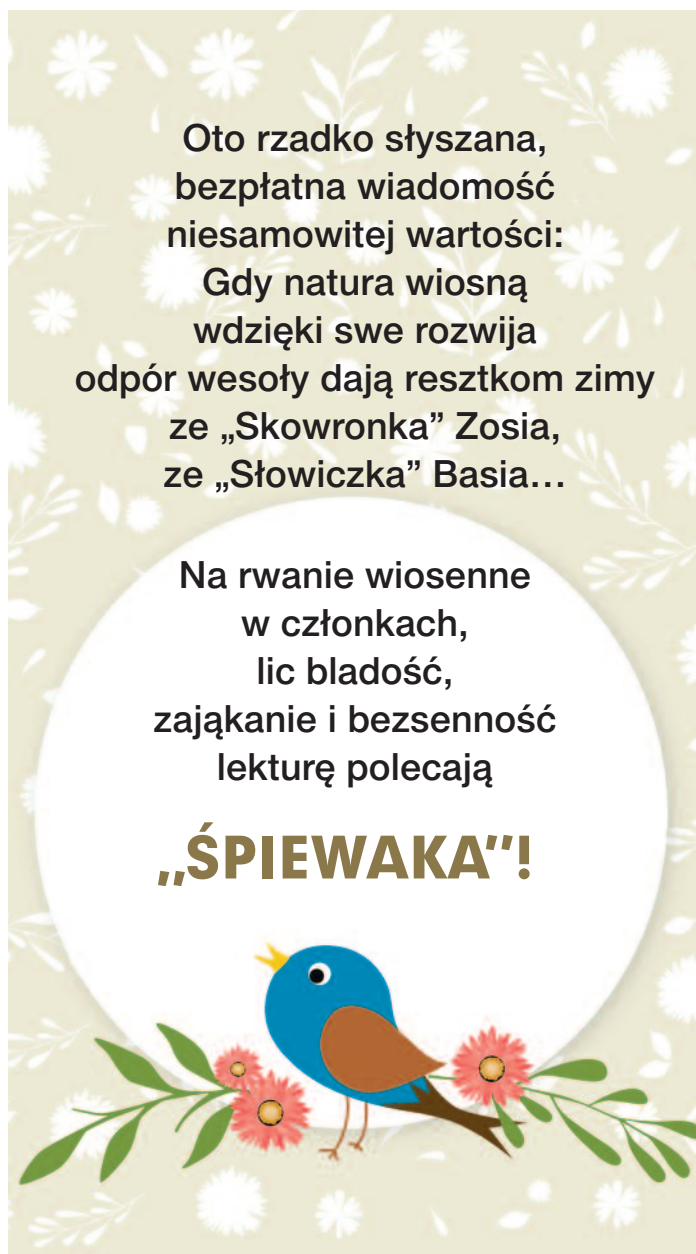
O Festiwalu Muzyki Chóralnej w Katowicach 28

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Jan Hławiczka 31

W SKRÓCIE

INFORMACJE ZG SZChIO 37



Śpiewak Śląski

– kwartalnik Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr z siedzibą w Katowicach. Związek nasz jest spadkobiercą Związku Śląskich Kół Śpiewaczych założonego w 1910 roku. Pismo zaczęło się ukazywać w roku 1920. Nr 1 (423) 2018 przygotował do druku redaktor prowadzący – Andrzej Wójcik. Redakcja techniczna – Grzegorz Swoboda. Adres redakcji: 40-015 Katowice, ul. Francuska 12, tel. 32/259-90-39, e-mail: slaskschio@gmail.com.

Wszystkie materiały zamieszczone w „Śpiewaku Śląskim” pozyskiwane są od Autorów na warunkach honorowych. Materiały do publikacji przyjmowane są wyłącznie w formie korespondencji elektronicznej (dnajow@gmail.com) lub pocztą (nośnik elektroniczny z tekstem i podpisanymi zdjęciami, wydruk lub tradycyjny maszynopis).



Numer 1 (423) 2018 wydano dzięki środkom otrzymanym z funduszy Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Miasta Katowice, Urzędu Miasta Chorzów, Urzędu Miasta Piekary Śląskie, Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz wkładu wolontariuszy, pracy społecznej członków SZChIO



CZAS NA ZMIANY!

Wiosną nadchodzi człowieka ochota, aby coś w swoim otoczeniu zmienić.

– Remont zrobię – mówi taki i owaki. – Zacznę we wtorek, od kuchni. Dla twojej wygody, żono, to i owo zmienię.

– Ani się waż! Żadnych zmian. Ma być tak, jak było!

– Jak było – odbijają się od ścian gołych gniewne słowa.

Gdzie wiosenna fantazja, gdzie spontaniczny wzlot myśli? Co krępuje wyobraźnię, która swobodnie winna szybować ku temu co wyżej, co dalej..?

Feliks Sachse pisał przed laty, że „najbardziej charakterystyczną cechą Ślązaka jest jego aktywność”. Przemawia za tym to – podkreślał – że: „W każdej miejscinie, w każdej niemal wiosce znajdziemy amatorskie orkiestry, które niejednokrotnie wykazują wcale poważny poziom techniczny i artystyczny. Orkiestry te organizują zarówno młodzież, jak i starsi, posługując się najfantastyczniejszymi czasami doboru instrumentów. Obok licznych orkiestr dętych, smyczkowych, symfonicznych, spotykamy zespoły salonowe [...] Niezmiernie często spotkać można w ramach orkiestry mandolinowej udział fletów, klarnetów, a nawet waltorni. Jeszcze częściej spotyka się mieszane zespoły złożone ze skrzypiec, fletu, klarnetu, saksofonów, akordeonu, gitary, bandza i mandoli. Tu i ówdzie natkniemy się na orkiestrę złożoną z kilkunastu harmonijek ustnych, czasami na zespół kilkudziesięciu harmonij ręcznych...”

Nie do wiary! No, a jeśli dodałoby się do tego imponującą niegdyś działalność chórów?

Tymczasem gdzieś podział się dawniejszy zapał do muzyki. Nikogo poza tym nie dziwi i nie razi śpiew byle jaki. Dominuje pospolite *ryczando*, na które i dyrygenci (chórmistrzowie) nie zwracają uwagi. A co z poetyckim pięknem, z rozumieniem sensu śpiewanych tekstów? Po prostu zgroza! Lekceważone są ponadto sprawy takie, jak właściwy oddech, poprawność emisji i intonacji, dbałość o harmonijne zestawienie i brzmienie głosów, właściwości rytmu i tempa dopasowanego do charakteru utworu... Ile razy zdarzało się w minionym sezonie słyszeć np. kolędę *Wśród nocnej ciszy* śpiewaną w tempie i dynamice odpowiedniej dla wojskowego marsza? Bo tak się podoba? Bo wygodniej i łatwiej? „Mdleje w niebie św. Cecylia, a za brzuchy trzymają się z wielkiej uciechy święci pańscy” (K. Makuszyński) pod wpływem takiego śpiewu!

Tkliwe uczucia wzbudza wiosna. W „zaawansowanym już stanie” będąca, wyrafinowana, starym tetrykom przywraca za-zwyczaj pamięć młodości i chęć do życia. Pora się przewietrzyć! Skończyć ze starymi kapciami, wszędobylską muzyczną tandetą, ze złymi nawykami w śpiewie!

Czas na zmiany!

A gdy już do nich człowiecze doprowadzisz, podziękuj w ciszy Panu Bogu za to, że „jeszcze muzyka działa na ludzi i napełnia ich zachwytem” (K. Makuszyński).

andwoj



Gdzie Dzieciątko na sianku spoczywa

Jak w ostatnich latach, tak i w tym roku sprawili nam Wielebni Ojcowie Franciszkanie bardzo wielką radość. Starając się, by jak najuroczyściej tajemnicę Narodzenia Bożego obchodzić, wystawili w tym celu wspaniałą szopkę betlejemską. U góry tejże szopki można zobaczyć krainę pagórkami, drzewami i krzakami nakrytą, w samej zaś stajence, gdzie Dzieciątko w żłóbku spoczywa na sianku, wypływają około główki jego błyszczące promienie różnego

koloru, by Panu nieba i ziemi niejako uprzyjemnić jego tak bardzo biedne schronienie. Śliczny to zaprawdę widok, który serce każdego wzruszyć może do głębszego nabożeństwa. Niechajże dlatego każdy się spieszy o ile ma sposobność, do stóp Dzieciątka Bożego, a zaiste żałować nie będzie czasu, lecz postanowi u siebie, że na przyszły rok znów odwiedzi żłóbek betlejemski w Panewniku. Można będzie oglądać szopkę aż do drugiego lutego.

Taki opis panewnickiej „betlejki” zaprezentował bytomski „Katolik” w 1911 roku w numerze szóstym gazety na stronie trzeciej.

Nasza, dwudziesta szósta już adoracja Bożego Dzieciątka u panewnickich Franciszkanów, wzbudziła niezwykłe uczucia. Do szczególniejszego w tym roku poruszenia serc górnośląskich śpiewaków i muzyków przyczynić się mogło między innymi to, że:

- odbywała się ta adoracja w początkowym okresie wyjątkowego i niepowtarzalnego roku stulecia odrodzonego Państwa Polskiego;

- przeżywaniu tajemnicy Bożego Narodzenia towarzyszyła świadomość bliskości Walnego Zjazdu Delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, który stanie przed trudnym zadaniem wyboru nowych władz stowarzyszenia, jak również podjęcia odpowiedzialnych decyzji w sprawie jego dalszych losów, a poniekąd i przyszłości całego śląskiego ruchu śpiewaczo-muzycznego.

Stanęliśmy przeto przed okazałą panewnicką szopką z ufnością prosząc Boże Dzieciątko o dary mądrości, rozumu, umiejętności, roztropności i męstwa, niezbędne w wytrwałym dążeniu ku przyszłości. Jej najbliższym etapem będzie przypadające w 2020 roku stu-dziesięciolecie naszej organizacji oraz stulecie czasopisma „Śpiewak Śląski”.

Godne uczestnictwo w adoracji zadeklarowały i przed panewnickim żłóbkiem pod swoimi sztandarami zebrały się następujące chóry, reprezentujące je poczty sztandarowe oraz delegacje:

„Lutnia” z Chorzowa, „Modus Vivendi” z Piotrowic, „Słowiczek” z Kostruchy, „Dzwon” z Orzesza, „Echo” z Łazisk Górnych, Śląski Chór Gór-

niczy „Polonia-Harmonia” z Piekara Śląskich, „Bel Canto” z Gaszowic, „Słowiczek” z Popielowa, Stowarzyszenie „Seraf” z Rybnika, „Regina Apostolorum” z Rybnika, „Skowronek” z Gierałtowic, im. Adama Mickiewicza z Niedobczyc, „Echo” z Bierutów, „Jadwiga” z Radlina, „Harmonia” z Kobióra, św. Grzegorza z Panewnik, „Gloria” z Żor, „Magnificat” Parafii Matki Bożej Różańcowej ze Świętochłowic, Chorzowski Chór św. Floriana, „Moniuszko” z Łazisk Górnych, „Brzezina” z parafii św. Apostołów Mateusza i Macieja z Raciborza, „De Profundis” z Bytomia.

W dorocznym spotkaniu śląskich śpiewaków i muzyków przed Bożym Żłóbkiem uczestniczyły również znakomita laureatka ubiegłorocznego festiwalu „Złota Sardana” w Lloret de Mar, Orkiestra Dęta TAURON Wytwarzanie S.A. Oddziału Elektrownia „Łaziska” z Łazisk Górnych. Grającym z werwą zespołem dyrygował Bogusław Plichta.

Po wspólnym z towarzyszeniem łaziskiej orkiestry śpiewie kolędy *Wśród nocnej ciszy*, po powitaniu uczestników, wstępnej modlitwie i przez połączone chóry wykonanej pod kierunkiem Iwony Melson kolędzie *Przystąpmy do szopy*, wybrzmiały odczytane przez wyznaczoną chórzystkę znamienne słowa z Listu do Hebrajczyków:

„Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dzie dzieciem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat...”

Dwudziestej szóstej Adoracji chórów i orkiestr zrzeszonych w Śląskim Związku Chórów i Orkiestr przewo-

niczył i homilię wygłosił ks. bp Adam Wodarczyk. Zwracając się do chórzystów powiedział m.in.:

„Myślę, że niejednokrotnie służycie pięknym śpiewem w swoich parafiach, czy też w innych kościołach, do których jesteście zapraszani, aby w czasie sprawowanej liturgii, jak aniołowie uwielbiać Boga wyśpiewując Jego chwałę [...] W tej posłudze śpiewaczej, w owym dołączaniu się do śpiewu chórów anielskich, które w noc Bożego Narodzenia wystawiały Boga na wysokościach i pokój przez Jezusa dany, uzewnętrznia się wasze doświadczenie tajemnicy Bożego Narodzenia. Człowiek nie jest w stanie pięknie oddać chwały przychodzącemu Bogu, jak przez piękno śpiewu w liturgii. [...] Za każdym razem, gdy oddajecie śpiewem cześć Bogu równocześnie też ciesząc ludzi, doświadczacie w swych sercach daru Bożej miłości oraz działania mocy Ducha Świętego”.

Słowa księdza biskupa dopełniły się w treści modlitewnych wezwań, w prośbach i błaganiach zanoszonych w duchu pokory do Boga Ojca w intencji Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr „aby w kolejnym roku swojej działalności cieszył się błogosławieństwem, a poprzez muzyczną posługę pielęgnował nadal kulturowe, ojczyzniane i chrześcijańskie wartości”, w intencji śląskich zespołów śpiewaczych i orkiestrowych „aby swoim artystycznym dziełem chwaliły Boga i niosły duchowe pokrzepienie ludziom”.

Z pewnością nikt nie żałował czasu poświęconego na adorację. Wierzymy też, że utrwaliły się w pamięci każdego i każdej z nas słowa poruszających rozważań, które przygotował i wygłosił nasz kapelan, ks. prof. Antoni Reginek.

Andrzej Wójcik



Śliczny to zaprawdę widok, który serce każdego wzruszyć może...



Zwracając się do chórzystów ks. bp A. Wodarczyk powiedział m.in.: Myślę, że niejednokrotnie służycie pięknym śpiewem w swoich parafiach, czy też w innych kościołach...



Godne uczestnictwo w adoracji zadeklarowały i przed panewnickim żłóbkiem pod swoimi sztandarami stanęły śląskie chóry



Szesnastowieczną kolędę *Nuż my dziś Chrześcijanie* z Kanconau Staniąteckiego pod kier. Ziglindy Lampert-Raszyńskiej zaśpiewał chór żeński „Regina Apostolorum” z Rybnika



W spotkaniu śląskich śpiewaków i muzyków przed Bożym Żłóbkiem uczestniczyła Orkiestra Dęta TAURON Wytwarzanie z Łazisk Górnych. Dyrygent – B. Plichta

**PRZESŁANIE DO ŚPIEWACZEK I ŚPIEWAKÓW,
DO MUZYKÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA I ZAOLZIA
NA INAUGURACJĘ 100-lecia NIEPODLEGŁOŚCI
ADORACJA ŻŁÓBKĄ JEZUSOWEGO
20 stycznia 2018 roku**

**Bazylika Ojców Franciszkanów
w Katowicach Panewnikach**

Po raz pierwszy adorowaliśmy przy Żłóbką Bożego Dzieciątka w Bazylice Ojców Franciszkanów w Panewnikach 23 stycznia 1993 roku. Dzisiaj jest to XXVI modlitewne spotkanie, na które po raz pierwszy zaprosili nas – pomysłodawca śpiewak Chóru Bazylikowego im. Św. Grzegorza, Członek Honorowy Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr drh Rufin Bainczyk z O. Justynem Widuchem – ówczesnym proboszczem tutejszej parafii pw. św. Ludwika Króla i Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Pierwszymi uczestnikami adoracji były chóry: św. Grzegorza z Panewnik, „Hejnał” z Piotrowic, „Ogniwo” z Katowic, „Słowiczek” z Przyszowic i „Jutrzenka” z Ornontowic.

I my jesteśmy dziś w panewnickiej bazylice, by podziękować za inspirujące świadectwo wiary manifestowane przez zespoły w swoich świątyniach a przede wszystkim za lata trudnych przemian ustrojowych, powstań, wojen i cieszymy się w Roku 100-lecia Niepodległości za radosne owoce przeżytych lat. W tym sakralnym pięknym miejscu w scenerii wyjątkowego Żłóbka Jezusowego jednoczymy się by wspólnie adorerować Boże Dzieciątko.

Pozwólcie mi na trochę bardzo osobistych refleksji – moje życie z śpiewem i muzyką rozpoczęło się w 1939 roku w domu rodzinnym w Orzeszu, w chórze Szkoły Podstawowej, potem w chórze „Dzwon”, w mikołowskiej „Harmonii”, w Zespole Pieśni i Tańca w Siemianowicach Śląskich i zakotwiczylem w Katowicach Piotrowicach zakładając z żoną Urszulą w Parafii Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa Towarzystwo Śpiewacze „Modus Vivendi”. Od 1978 r. jestem w Zarządzie Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, tj. od 40 lat, a od roku 2007 przewodzę śląskim śpiewakom i muzykom, to jest już też 10 lat.

Dane mi było zorganizować i przeżyć wyjazd z koncertami z mikołowską „Harmonią” na 150-lecie Niepodległości Królestwa Belgii w 1980 r. w prowincji Hainaut, w miastach Mons i Frameries oraz w Operze w Brukseli gdzie miał miejsce w 1830 r. zryw niepodległościowy, na Światowym Festiwalu 140 orkiestr dętych z miechownicami muzykami, w Hamarw Norwegii, pielgrzymki wycieczki, festiwale, w miejsca kultu religijnego z chórami i orkiestrami z całej Polski w kraju i w wielu krajach Europy i Azji.

Spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Katowicach, w Rzymie, w Watykanie, w Krakowie, Gliwicach, w Sanktuariach Mariazel, Lourdes, Loretto, Marienama w Turcji, w Fatimie w 75-lecie i 100-lecie Objawień, w Licheniu w 2005 roku na Ogólnopolskim Zjeździe Chórów i Orkiestr w 85-rocznicę urodzin w dowód wdzięczności Janowi Pawłowi II, z prośbą

o szybką beatyfikację, w Częstochowie i w Piekarach Śląskich, w miejscu życia i śmierci św. Ojca Pio i też na Monte Cassino.

Dane mi było wręczać wiele nagród, odznaczeń za wasz trud, a także odbierałem z wielkim wzruszeniem odznaczenia i nagrody. Ostatnią, którą odbierałem w Senacie Parlamentu Republiki Czeskiej w Pradze 16 listopada 2017 roku w imieniu śpiewaków i muzyków Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr była Nagroda Unii Chórów Czeskich za organizację dorocznych Święt Śląskiej Pieśni Chóralnej wraz z Międzynarodową Nagrodą im. Stanisława Moniuszki, jedyną taką w Europie.

Dzisiaj dziękuję Bożemu Dzieciątku za zdrowie za błogosławieństwo Boże, za to, że dane było mi Was śpiewaków i muzyków, działaczy i kompozytorów spotkać, jest to wielkie szczęście i radość – dziękuję.

Kochani śpiewacy i muzycy dzisiaj proszę Boże Dziecię o jeszcze jedno; w kwietniu 2018 roku odbędzie się Walny Zjazd Delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, który podsumuje pracę Zarządu Głównego SZChIO za minioną kadencję, również nakreśli zadania na kolejne cztery lata, bardzo proszę o wsparcie i pomoc tym, którzy naprawdę już nie mogą tyle zrobić ile byśmy chcieli, wskażcie, komu możemy powierzyć dzieło naszych Ojców.

Narodził się Bóg prawdziwy. W Nim mamy ufność. Wierzmy, że dzięki Jego opiece zdołamy zrealizować wszystkie nasze zamierzenia.

Podobnie jak w ubiegłych latach, także i dzisiaj prosimy Boże Dziecię o zdrowie, o siły duchowe i fizyczne – potrzebne każdemu w codziennym bytowaniu i w wypełnianiu śpiewaczo-muzycznej misji. Braku tych łask nie zastąpi przecież nawet najbardziej wydajne materialne wsparcie naszej działalności. Niech podziękowaniem za dobrodziejstwo uczestnictwa w dzisiejszej adoracji stanie się zobowiązanie dołożenia wszelkich starań, skutkujących włączeniem do działalności chórów i orkiestr jak najszerszej reprezentacji młodego pokolenia, by i ono mogło doświadczać radości i korzyści zespołowego muzykowania.

***Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą.***

I nam błogosław.

***Roman Warzecha
prezes***



Adorację zakończyło bardzo osobiste w tonie przesłanie prezesa SZChIO, R. Warzechy

Towarzystwo Śpiewu „Cecylia” – jaki był rok 2017?

Z nowym rokiem mamy plany marzenia, nadzieje i zastanawiamy się jaki on będzie, lepszy czy gorszy od minionego.

Towarzystwo Śpiewu „Cecylia” może uznać rok 2017 za udany i pracowity. Styczeń to tradycyjnie miesiąc kołędowania. Chóry dają koncerty kołędowe w swoich parafiach, ale także występują na zaproszenia innych chórów w różnych kościołach. My tradycyjnie coroczne kołędowanie rozpoczęliśmy w Krzyżanowicach. Potem śpiewaliśmy w naszym kościele św. Jerzego w Rydułtowach oraz na zaproszenie chóru „Jadwiga” w Radlinie II.

Chór „Cecylia” swoimi występami uświetnia różne uroczystości religijne i świeckie w naszym mieście i w ościennych miejscowościach. Śpiewamy też podczas koncertów organizowanych przez zaprzyjaźnione chóry, między innymi na Zaolziu w Republice Czeskiej. Do ważnych występów w minionym roku należała oprawa muzyczna mszy świętej w 25. rocznicę odzyskania samorządności przez nasze miasto oraz udział w uroczystej sesji Rady Miasta Rydułtowy. Braliśmy również udział w „Święcie flagi” oraz w corocznym zlocie chórów (maj) okręgu rybnickiego w Niedobczycach. Były to wspólne śpiewy pieśni patriotycznych, ludowych oraz biesiadnych. W Rybniku, w czerwcu śpiewaliśmy na rynku podczas obchodów „Dni Seniora”.

Po wakacjach nastąpiły w chorze pewne zmiany. Po latach odeszła nasza wspaniała dyrygentka Donata Miłowska. Tak się nieraz w życiu układa, że trzeba podjąć trudną decyzję i z czegoś

zrezygnować. Była to trudna decyzja i dla chórzystów. Obopólna współpraca układała się bardzo dobrze; daliśmy z panią Donatą wiele wspaniałych występów. Wspólnie zdobyliśmy wiele nagród, pucharów, dyplomów, zyskaliśmy uznanie słuchaczy, a to dla śpiewaków bardzo ważne. Dziękujemy pani Donato za te wspaniałe lata i za sztukę, który nam pani przekazała.

Po staraniach, rozmowach i poszukiwaniach nasz chór od września prowadzi pani Ziglinda Lampert-Raszyńska z Rybnika, znana z działalności na rzecz kultury śpiewaczej i z wielu sukcesów w zdobywaniu nagród. Myślę, że współpraca układa się dobrze i zaowocuje wspaniałymi koncertami, bo my chcemy śpiewać i występować, pomimo różnych trudności.

Co dwa lata w październiku organizujemy Festiwal Pieśni z Pogranicza, na który zapraszamy zaprzyjaźnione chóry z Czech i Polski. Odbędzie się czwarta edycja tego polsko-czeskiego śpiewania, które rozpoczyna się rano warsztatami muzycznymi, a kończy Koncertem Galowym w wykonaniu wszystkich uczestników festiwalu. W ostatniej jego edycji brały udział trzy chóry czeskie i trzy polskie. Listopad zaznaczył się w naszej historii udziałem w koncercie finałowym rywalizacji o Puchar Przechodni Prezesa Okręgu Rybnickiego im. Reinholda Tronta (pochodził z Rydułtów i był prezesem chóru „Cecylia”). W ogólnym podsumowaniu zajęliśmy piąte miejsce.

Towarzystwo Śpiewu „Cecylia”, bo taka jest pełna nazwa naszego

chóru daje oprawę muzyczną podczas mszy, ślubów, pogrzebów, mszy jubileuszowych, święta Bożego Narodzenia, Święta Niepodległości czy różnych przeglądów pieśni sakralnej. Często występujemy podczas koncertów organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Rydułtów.

Myślę, że 2017 rok był pomyślny i udany dla członków „Cecylii”. W każdym razie przyniósł nam dużo zadowolenia, satysfakcji i dał siły do dalszego śpiewania i występów. Mamy rzecz jasna swoje plany i marzenia. Zależy nam na zachowaniu zdrowia, dobrego głosu i powiększeniu liczby chórzystów (zwłaszcza panów) i śpiewania dla tych, którzy lubią nas słuchać i przychodzić na nasze występy.

Mamy nowy 2018 rok. Co nam przyniesie, jakie nowe wyzwania?

Cóż, trzeba wziąć się do roboty. Już w styczniu odbywaliśmy swoje tradycyjne kołędowanie. Śpiewaliśmy kołedy siódmego stycznia w naszym kościele w Rydułtowach, potem, dwudziestego pierwszego tego samego miesiąca w Radoszowach i tydzień później w Jejkowicach. Spodziewamy się, że rok niedawno rozpoczęty będzie dla chóru „Cecylia” bardzo ważny i z tego powodu, że będziemy świętować jubileusz 110-lecia śpiewaczej działalności zespołu. Jesteśmy jednym z najstarszych chórów na Śląsku i w Polsce.

„Cecylia” to mały chór, ale silny duchem i ważne jest to, by nadal działał, choć śpiewa już ponad wiek.

Cześć pieśni!

Elżbieta Jankowska

Inauguracja 110-lecia Chóru Mieszanego „Harmonia” w Mikołowie

Chór został założony 2 maja 1908 roku. Utworzony został jako Towarzystwo Śpiewacze „Harmonia” dla uczczenia rocznicy 3 Maja. Mikołowscy śpiewacy posiadają jeden z najstarszych sztańców chóralnych. Został on ufundowany

w 1920 roku ze składek chórzystów i do chwili obecnej prezentowany jest na ważnych uroczystościach. Zaraz po utworzeniu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, co nastąpiło w kwietniu 1910 roku, „Harmonia” została jego członkiem. Jedyna przerwa w dzia-

łalności chóru przypada na okres drugiej wojny światowej, jednakże zaraz po jej zakończeniu, już w czerwcu 1945 roku, zespół wznowił swoją działalność.

Pośród dotychczasowych dyrygentów należy wyróżnić Mieczysława ▶

► Dzieńdziesiąt, który kierował chórem aż trzydzieści siedem lat. Obecnie funkcję tę pełni Elżbieta Krusz, która w kwietniu 1994 roku została pierwszą kobietą – dyrygentem mikołowskiego chóru. Przez wiele lat funkcję prezesa chóru piastowała Wiesława Socha; obecnie rolę tę pełni Henryk Wycisło.

Chór bardzo często koncertuje, nie tylko na terenie Mikołowa, ale również w innych miastach Polski i za granicą. Bierze udział w konkursach, śpiewa *a cappella*, z akompaniamentem fortepianu, organów i orkiestry. Repertuar „Harmonii” jest ogromny – składają się nań pieśni kościelne, kolędy, pieśni świeckie, w tym patriotyczne i rozrywkowe, ale również wielkie dzieła muzyczne wykonywane razem z orkiestrą symfoniczną, jak chociażby *The Armed Man – A Mass for Peace* Karla Jenkinsa, *Msza in Tempore Belli* Józefa Haydna czy *Requiem Solemne* Michała Haydna.

Szóstego stycznia br. w bazylice św. Wojciecha w Mikołowie odbył się koncert inaugurujący obchody 110-lecia chóru. Jest naszą tradycją, że każdy nowy rok działalności rozpoczynamy w tym miejscu mszą świętą w intencji zmarłych oraz żyjących dyrygentów, chórzystów i ich rodzin. Tym razem śpiewakom chóru „Harmonia” akompaniowała orkiestra „Sempre Con Passione” oraz Romuald Gizdoń. Dyrygowała oczywiście Elżbieta Krusz. Wykonaliśmy znane kolędy w nowych aranżacjach przygotowanych przez Dariusza Zbocha, Wiesława Świdzkiego i Łukasza Krusza. Największą jednak radością było

to, że tak wielu miłośników muzyki przyszło nas posłuchać. Cieszymy się, że zawsze możemy liczyć na naszą publiczność. Po koncercie odbyło się spotkanie kolędowe, na którym gościliśmy przedstawicieli władz miasta, MDK oraz wiele innych osób związanych z naszym zespołem, w tym byłych chórzystów.

Tydzień później wystąpiliśmy w kościele NMP w Mikołowie ze zmienionym nieco programem. Akompaniował nam Romuald Gizdoń. W styczniu zaprezentowaliśmy się ponadto w kościele św. Anny w Katowicach-Nikiszowcu oraz podczas Mikołowskich Spotkań Kolędowych. Luty rozpoczął się dla nas od występu dla osób przebywających w Zespole Opiekuńczo-Lecznicznym w Mikołowie.

Tak oto, pracowicie zaczęła się nasz rok jubileuszowy. Na uroczysty koncert z okazji naszego studziesięciolecia zapraszamy dwunastego maja do Miejskiego Domu Kultury w Mikołowie. Kolejnym ważnym elementem rocznicowych obchodów chóru będzie wyjazd do Londynu. Udamy się tam na zaproszenie chóru South Bucks Society i wystąpimy z koncertem w ramach Festiwalu Muzycznego Amersham. Przypomnieć się godzi, że chór z Anglii był naszym gościem w ubiegłym roku.

Przy okazji serdecznie polecamy wszystkie nasze występy i koncerty, a osoby, które lubią muzykę i śpiew zachęcamy do wstąpienia w nasze szeregi.

Agnieszka Przepióra

W rodzinnych stronach i za granicą kolędowało z Biertułów „Echo”

Dla męskiego chóru „Echo”-Biertułow z Radlina pierwsze tygodnie nowego roku oznaczają intensywną pracę. Podobnie jak inne chóry, także zespół śpiewających *chopów* bierze udział w wielkim śląskim kolędowaniu. Jego historię współtworzą między innymi Międzynarodowe Wodzisławskie Spotkania Kolędowe, które w tym roku odbywały się już po raz dwudziesty czwarty. Do udziału w tej imprezie zgłosiło się tym razem dziewięć zespołów. Osiem z nich wystąpiło przed słuchaczami, którzy zechcieli posłuchać ich śpiewu 21 stycznia w wodzisławskim kościele Wniebowzięcia:

– Chór Dziecięcy „Rozmarynek” z Havirzova (Republika Czeska) – dyr. Janina Ptakova

– Młodzieżowy Chór „Bel Canto” z Raciborza – dyr. Marcelli Reszka

– Młodzieżowy Chór Miejski „Canticum Novum” z Wodzisławia Śląskiego – dyr. Emilia Kopiec

– Chór Męski „Echo”-Biertułow z Radlina – dyr. Tymoteusz Kubica

– Chór Mieszany „Jadwiga” Wodzisław Śl.- Radlin II – dyr. Donata Milowska

– Chór Mieszany „Słowik n/Olzą” Olza – dyr. Tymoteusz Kubica (gościnnie).

Poza konkursem prezentował się Chór Mieszany „Assumptio” parafii WNMP Wodzisław Śląski – dyr. Ewa Mitko oraz Zespół Kameralny „Przyjaciół z SN” – T. Kubica.

Zgodnie z regulaminem wykonawcy mogli zaśpiewać trzy do czterech kolęd lub pastorałek. Ich występy oceniało jury, któremu przewodniczył ks. prof. Antoni Reginek; w jego skład wchodził ponadto Teresa Niedziela, Eryk Okoń oraz Iwona Fojcik.

Spośród sześciu zespołów biorących udział w konkursie cztery zostały wyróżnione. Główna nagroda konkursu przypadła w udziale chórowi „Canticum Novum”. Chór męski „Echo”, chór młodzieżowy „Bel Canto” i chór mieszany „Jadwiga” zaliczono w poczet laureatów.



Mikołowska „Harmonia” podczas styczniowej, kolędowej inauguracji obchodów rocznicy swego 110-lecia. Foto: S. Bieg

Wszystkie zespoły uczestniczące w imprezie otrzymały okolicznościowe dyplomy i plakietki, laureatom powierzono ponadto wspianiałe ceramiczne puchary.

Organizacja przedsięwzięcia (okręg wodzisławski SZChiO, Wodzisławskie Centrum Kultury i parafia WNMP w Wodzisławiu Śląskim), sam konkurs i jego rezultaty zyskały pochlebnią ocenę jurorów. W imprezie, którą poprowadził prezes okręgu Krystian Dziuba, wzięło udział 220 osób.

Śpiew kolęd i pastorałek wykonywanych przez chór „Echo” sprawił zapewne wiele radości pensjonariuszowi Zakładu Opiekuńczo – Leczniczego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego Rybniku, druhowi Romanowi T., który z radlińskim zespołem i z ruchem śpiewaczym związany jest od 1958 roku! Dwudziestego siódmego stycznia br. chórzyści „Echa” po raz drugi spełnili marzenie swego serdecznego kolegi.

Pierwszy raz specjalnie dla niego wystąpili we wrześniu minionego roku. Wtedy też mógł on wspólnie z chórem zaśpiewać podczas mszy świętej, odprawionej w szpitalnej kaplicy przez ks. kapelana Marka Jarząbka. Wtedy uzgodniony został z ks. Markiem termin drugich, dedykowanych druhowi Romanowi, odwiedzin chóru połączonych ze śpiewem podczas mszy świętej. Z jego udziałem zabrzmiały chórálne opracowania najpiękniejszych polskich kolęd i pastorałek: *Anioł pasterzom mówił*, *Gdy śliczna panna*, *Cicha noc*, *Bacowsko kołynda*, *Z Małoląki juhasi*, *Powiadają aniołkowie...*

Następnego dnia, 28 stycznia (ostatnia niedziela tego miesiąca) radlińskie „Echo” śpiewało podczas mszy świętej celebrowanej w kościele Narodzenia NMP w Starym Bohuminie (Republika Czeska) przez o. Kaliksta Jana Mrykę. Po nabożeństwie chór dał krótki występ złożony z kolęd i pastorałek wdzięcznie przyjętych przez słuchaczy, wśród których liczną gromadę tworzyli mieszkający „za miedzą” rodacy. Są oni najwdzięczniejszymi miłośnikami polskich pieśni, zwłaszcza cudownych, najpiękniejszych na świecie polskich kolęd. Nasz śpiew chyba im się podobał. Dowiodły tego długotrwałe, gromkie brawa.

Tak zakończyło się tegoroczne wielkie kolędowanie chóru męskiego „Echo”-Biertułtowy.

Krystian Dziuba



Konkursowy występ Chóru Męskiego „Echo”-Biertułtowy



Z udziałem druha Romana zabrzmiały w szpitalnej kaplicy chórálne opracowania najpiękniejszych kolęd...



Chopy z Biertułtów po występie w Starym Bohuminie

45 lat pracy dyrygenckiej Adelajdy Romańskiej

Prawie pół wieku w roli chórmistrza to potężny, twórczy dorobek. Tym cenniejszy, że trwa. Zaczęło się w 1972 roku w Chorzowie, gdzie chór parafii ewangelickiej przejęła pastorowa Romańska, absolwentka PWSM w Katowicach (obecnie Akademia Muzyczna) i trwało to do roku 2007, tj. do przejścia na emeryturę ks. Jerzego Romańskiego. Był to nader płodny okres w historii chóru, który przyjął nazwę „Cantate”.

A. Romańska z mężem



O dyrygentce

Urodziła się w Jastrzębiu Zdroju, na miesiąc przed wybuchem II wojny światowej. Po ukończeniu edukacji muzycznej w Rybniku (PSM pierwszego i drugiego stopnia, klasa skrzypiec) studiowała na wydziale wychowania muzycznego PWSM w Katowicach, uzyskując tytuł magistra sztuki. Pracę pedagogiczną, jako nauczycielka gry na skrzypcach, podjęła najpierw w Rybniku, wiążąc ją z pracą muzyka instrumentalisty w Filharmonii Rybnickiej. Gdy wraz z małżonkiem przeniosła się do Chorzowa, kontynuowała pracę pedagoga skrzypiec w tamtejszej szkole muzycznej, pełniąc tam przez wiele lat funkcję kierownika sekcji instrumentów smyczkowych. Jej uczniowie uzyskiwali nagrody i wyróżnienia na wielu konkursach krajowych i zagranicznych.

Dyrygentka jest posiadaczem licznych nagród i odznaczeń – wyraz uznania za dokonania pedagogiczne i dyrygenckie, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1991), honorowa odznaka Zasłużony Działacz Kultury, nagroda indywidualna pierwszego stopnia Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie. W 2002 roku, z okazji 30-lecia pracy dyrygenckiej z „Cantate”, wręczono jej Odznakę Honorową Złotą z Laurem, przyznaną przez Zarząd Główny Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie. Jest laureatką Róży Lutra, wyróżnienia przyznanego przez kapitułę Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Okres chorzowski

W Chorzowie prowadziła nie tylko parafialny chór mieszany (w tym czasie liczył prawie 40 osób), ale także młodzieżowy zespół wokally-instrumentalny (lata 70-te) i dziecięcy chór „Hosanna” (lata 80-te). Dokonała wyboru i publikacji materiałów nutowych, z których korzysta dziś wiele chórów kościelnych. Wychowała kilka pokoleń chórzystów. W okresie chorzowskim małżonek, ks. proboszcz Jerzy Romański pełnił funkcję przewodniczącego diecezjalnej komisji chórów i orkiestr. Zarazem sprawował funkcję prezesa chóru, w którym śpiewał w grupie męskiej.

W tym czasie chór koncertował w wielu miejscowościach Górnego Śląska i Ziemi Cieszyńskiej. Należy tu szczególnie przypomnieć koncert z okazji 100-lecia „Ostoi Pokoju” w Bytomiu-Miechowicach (1990), introdukcji ks. bpa Rudolfa Pastuchy (Katowice, 1992), udział w nabożeństwie ekumenicznym w 80. rocznicę odzyskania niepodległości (Katowice, 1998), koncert kolęd w bazylice franciszkańskiej (Katowice-Panewniki, 2000), koncert z okazji jubileuszowego Roku 2000, stulecia chóru Cantate (Chorzów, 2002). W repertuarze posiada około 150 pozycji. Zespół wszedł w skład Konfraterni Najstarszych Chórów Województwa Śląskiego (jako „skarb społecznego ruchu muzycznego w Polsce”). W 2004 roku Cantate koncertowało w Muzeum Willa Caro w Gliwicach, w ramach artystycznego Jarmarku Wielkanocnego. Kilkakrotnie

koncertował w Niemczech (1987, 1990, 1991, 1992, 1999), Holandii (1990, 1995, 2000, 2005), Danii (1999), w Czechach (1998, 2003 – reprezentując Chorzów w mieście partnerskim, Zlinie). Śpiewał też w czasie nabożeństw, transmitowanych przez telewizję i radio. O chorze napisano pracę magisterską, zaś o działalności zespołu ukazały się liczne publikacje prasowe, m.in. w „Życiu Muzycznym”, „Zwiastunie Ewangelickim”, „Dzienniku Zachodnim”, „Gońcu Górnos Śląskim”, a także w prasie zagranicznej, tj. w miejscach, gdzie chór koncertował.

Na przestrzeni 30 lat z chórem współpracowali/wystąpili m.in. Mirosław Bliwert (organy), Paweł Puczek (skrzypce), Henryk Orzyszek (organy), Jan Maria Dyga (baryton), Ewa Boczek-Orzyszek (prowadzenie koncertów).

Okres rybnicki

Z momentem osiedlenia się pastoraństwa Romańskich w Rybniku dyrygentka „nie spoczęła na laurach”. Wrodzona aktywność spowodowała, że jesienią 2007 roku reaktywowała przy rybnickiej parafii ewangelicko-augsburskiej chór mieszany, który od 2009 roku nosi nazwę „Canto Deo”. Już po roku zaprezentował się na 62 zjeździe chórów diecezji katowickiej w Pokoju (Opolszczyzna). Od razu zwrócił uwagę solidnym przygotowaniem. W Księdze Pamiątkowej chóru widnieje z tego czasu taki oto wpis: „Serdecznie dziękuję za prze-

piękny śpiew chóru. Była to dla mnie wielka niespodzianka. Gratuluję wysokiego poziomu artystycznego ...” – w podpisie ks. bp Tadeusz Szurman.

W kolejnych diecezjalnych Świętach Pieśni (Kluczbork, Świętochłowice, Pszczyna, Tarnowskie Góry, Golasowice, Łędziny-Chołdunów, Chorzów) nie mogło rzecz jasna zabraknąć rybnickiego Canto Deo, za każdym razem satysfakcjonując słuchaczy wysokim artystycznym poziomem i – co ważne – ciekawie dobranym programem.

Na pięciolecie chóru zespół wystąpił z koncertem kolęd, dedykowanym wszystkim parafianom, a jubileuszowy występ, w połączeniu z 40-leciem pracy dyrygenckiej Adelajdy Romańskiej, miał miejsce 21 października 2012 roku.

W swoim repertuarze chór posiada kilkadziesiąt utworów, poczynając od muzyki dawnej po współczesne, w tym gospelowe, kompozytorów światowej klasy muzyki chóralnej oraz rodzimych twórców ewangelickich (m.in. Gawłasa, Hławiczki, Bliwerta). Z chórem ściśle współpracuje Tadeusz Hanik – organista i pedagog, były dyrektor rybnickiej szkoły muzycznej

oraz Filharmonii Rybnickiej. Zespół służy parafii nie tylko podczas świątecznych nabożeństw i kościelnych uroczystości, ale także na ewangelickich zjazdach chórów. Bierze udział w koncertach organizowanych przez inne parafie, występach charytatywnych, ekumenicznych, pamiątkach poświęcenia kościoła, jubileuszach kapłańskich (np. 50-lecie urodzin ks. proboszcza Mirosława Sikory), na ślubach czy nabożeństwach żałobnych.

O wykonawczym poziomie chóru dowodzi zdobycie przez „Canto Deo” wyróżnienia na XI Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Kościelnych Pieśni Pokutnej i Pasyjnej „Żory 2015”. Klasę rybnickiego chóru potwierdziło zaszczytne wyróżnienie, przyznane zespołowi na ubiegłorocznym Pierwszym Ogólnopolskim Przeglądzie Pieśni Ewangelickiej, który odbył się w murach katedralnych świątyni Zmartwychwstania Pańskiego w Katowicach (10.06.2017) i dodatkowo nagrodę prezydenta Katowic.

„Canto Deo” współpracuje z innymi chórami, m.in. z rybnickim Stowarzyszeniem Śpiewaczy „Seraf” i kameralnym zespołem wokalnym „Au-

tograph”. Z okazji 500-lecia Reformacji, 7 października 2017 roku uczestniczył w uroczystej Gali Reformacyjnej w sali koncertowej NOSPR-u w Katowicach. Było to wydarzenie na skalę ogólnopolską, a nawet europejską. Aktualnie chór liczy 25 osób.

Swoje dziesięciolecie „Canto Deo” świętowało 22 października 2017 roku. Podczas uroczystego koncertu zaprezentowane zostały m.in. utwory J. S. Bacha, G.F. Haendla, D. Bortnianskiego, A. Brucknera, G. Verdiego, R. Twardowskiego, M. Bliwerta. Instrumentalnym przerywnikiem między utworami wokalnymi była pierwsza część bachowskiego Koncertu d-moll w wykonaniu Marty Jarzyny i Martyny Reske (skrzypce) oraz Katarzyny Jarzyny (akompaniament, a także prowadzenie koncertu).

Słowo powitalne wygłosił ks. proboszcz Mirosław Sikora. Po koncercie gratulacje złożył ks. bp Marian Niemiec, który życzył „chórzystom i zacnej dyrygentce nadal wiele zapału i radości ze śpiewania – Bogu na chwałę, a ludziom ku umacnianiu wiary i nadziei”.

Tekst i foto: *Jan Maria Dyga*

„Nabucco” na poziomie 170 m w głębinach kopalni „Guido”

Sezon śpiewaczy 2017 roku, my chórzysci „Dzwonu”, zakończyliśmy wyprawą do zabrzańskej kopalni „Guido”. Miało to miejsce 29 grudnia. Wyruszyliśmy autobusem z Orzesza o godz. 9.45. Na miejscu czekał na nas sympatyczny młody przewodnik, nota bene wnuk jednej z naszych chórzystek (pani Helgi) – Konrad Kołakowski.

Nałożywszy na głowy zielone hełmy, rozdzielając się na dwie grupy, udaliśmy się najpierw schodami do góry, do saftu (szybu), gdzie funkcjonuje oryginalna szola, którą zjechaliśmy na poziom 170 metrów. Łomot zamykanych drzwi windy, przeszywający uszy ostry sygnał dzwonka i rozchybotana jazda w dół w kompletnych ciemnościach... W szoli, mimo obecności ośmiu osób, grobowa cisza...

Nasz młody przewodnik doskonale posługujący się zarówno językiem literackim, jak i gwara śląską (naszom godkom), wita nas na dole jedynym do przyjęcia powitaniem „Szczęść Boże”. Opowiada, oprowadzając, kim jest hajer, dlaczego tylko takie słowa powitania obowiązują, jakie postacie występują w mitologii śląskiej, np. Skarbnik.

Trasa biegnie przez surowe, zakurzone, czasem wąskie korytarze kopalni. To ciekawe ale ponure wrażenie, kiedy dowiadujemy się, w jak ekstremalnych warunkach

urabiali górnicy węgiel. Najpierw tylko ręcznie, później przy pomocy maszyn. Ale mimo zmechanizowania pracy na przodku temperatura dochodziła do czterdziestu stopni Celsjusza, a wilgotność powietrza wynosiła sto procent. Górnicy zdejmowali koszule, pozostając tylko w galotach i gumiakach, które po szybcie wykręcano i wylewano z tych drugich strugi potu.

Wiele takich i innych jeszcze przejmujących opowieści wysłuchaliśmy. Oczywiście należy wspomnieć o nieustającym, druzgocącym słuch, hałasie, wszelkich pracujących urządzeniach, kombajnów, pancrów i taśm... nie wyłączając łomotu mansaftu (kolejki), którym przejechaliśmy około 2,5 kilometra. Przy ścianach wydobywczym umieszczono też postacie (kukły) hajerów odzianych w robocze ubrania, zaopatrzonych w hełmy, kilofy, oskardy.

Kolejne niebezpieczeństwa to zapylenie, czający się w szczelinach skalnych metan wybuchający i powodujący zawały. Ciekawostką dla mnie była informacja o trzymaniu na dole kanarków w klatkach, które to ptaki najszybciej wyczuwały metan, co było alarmem dla górników. Dzisiaj naturalnie istnieją komputerowe systemy ostrzegawcze, a mimo to nie wyeliminowano wybuchów i zawałów.

Na poziomie 170 metrów w ogromnej niszy zabudowano kaplicę pw. św. Barbary. Za ołtarzem umieszczono ►

► witrażową, podświetlaną ścianę. Na surowej posadzce zostały ustawione solidne dębowe ławy. W tym miejscu w samo południe wzięliśmy udział w Eucharystii, zamówionej przez nas, a celebrowanej przez uczestniczącego w naszej wyprawie ks. prałata Stanisława Puchałę. Jest oczywiste, że wzbogaciliśmy mszę naszym śpiewem. Na koniec rozniósł się echem po kaplicy i dalszych chodnikach kopalni słynny, chóralny fragment z opery Verdiego „Nabucco”. Oklaskami nagrodzili nas inni uczestnicy wycieczki i pracujący tutaj przewodnicy także – jak się okazało – uczestniczący w Eucharystii. Taki moment to dla nas zawsze miłe odczucie, które dowartościowuje nasze śpiewacze działania.

Przewodnikiem drugiej grupy uczestników (zostaliśmy podzieleni na dwie grupy z uwagi na to, że jeden przewodnik nie może mieć w grupie więcej niż 23 osoby), był pan, który jest już obecnie na górniczej emeryturze, a z racji swojej pasji jest przewodnikiem. Korzystając ze swojego doświadczenia zawodowego opowiedział nam sporo o historii postępu techniki, jaka nastąpiła w pracy górniczej. Przy okazji okazał się wielkim miłośnikiem muzyki. Wiedząc, że będzie oprowadzał grupę chórzystów, był zaopatrzony w harmonijkę ustną, jak również w teksty kolęd. Grupa po przejściu przez wyrobiska górnicze, siadając na krótki odpoczynek, śpiewała kolędy przy akompaniamencie muzycznym naszego przewodnika.

Śpiew kolęd niósł się po wyrobiskach, co stwarzało niecodzienną atmosferę. Po zakończeniu zwiedzania pożegnaliśmy się z naszym przewodnikiem, dziękując mu za stworzenie tak miłej atmosfery. Obie grupy spotkały się w cafe – barze na poziomie 300 metrów. Tu wedle uznania można było się czegoś napić bądź coś zjeść, lub też kupić stosowne dla miejsca gadżety i pamiątki.

Z naszym sympatycznym przewodnikiem p. Konradem pożegnaliśmy się około szesnastej i zadowoleni wróciliśmy do Orzesza.

Ha – Lo i Witold Żurek



W czasie krótkiego odpoczynku chórzyci śpiewali kolędy przy akompaniamencie harmonijki ustnej, na której grał nasz przewodnik.
Foto: W. Żurek

Rocznicowy koncert piętnastolecia Barbary Orlińskiej – dyrygentki chóru „Słowiczek” w Rudzie Śląskiej

Te piętnaście lat minęło bardzo szybko...

Z okazji piętnastolecia pracy artystycznej Barbary Orlińskiej z chórem „Słowiczek” w Rudzie Śląskiej śpiewacy zespołu zorganizowali miłą uroczystość, która odbyła się w niedzielę 21 stycznia w zbudowanym przez chórzystów Domu Śpiewaczym, będącym od 30 października 1938 roku siedzibą chóru.

– Te piętnaście lat minęło bardzo szybko! Przez ten czas bardzo się zżyłam ze „Słowiczkami”. Wypełniły te lata wspólne koncerty, wyjazdy... Odbywały się one zawsze w niezwyklej atmosferze – powiedziała pani Barbara w jednym z okazjonalnych wywiadów.

Współorganizatorem rocznicowego koncertu było Stowarzyszenie „Spełniamy Dziecięce Marzenia” z Bytomia. B. Orlińska, od 2003 roku dyrygentka rudzkiego chóru „Słowiczek”, jest aktywną członkinią stowarzyszenia, od lat wspiera je organizacyjnie i muzycznie, spełnia muzyczne marzenia małych bytomian.

W wystosowanym przez zarząd „Słowiczka” zaproszeniu zaznaczono, iż „Pani dyrygent jest osobą utalentowaną muzycznie. Jej osiągnięcia opisywane są w gazetach i czasopismach m.in. w „Głosie nauczycielskim”, „Życiu Bytomskim”, „Wiadomościach rudzkich” oraz „Dzienniku Zachodnim”. Występowała w programie „Kalejdoskop Dobrych Miejs” transmitowanym przez TVP Katowice. Nagrania z jej koncertów można było zobaczyć również w TV Sfera a także usłyszeć w Ra-

diu Katowice oraz Radiu eM. Mgr Barbara Orlińska obdarzona jest niezwyklej głosem sopranowym. Wykonuje na najwyższym poziomie artystycznym najtrudniejsze utwory światowego repertuaru. Jest człowiekiem, który zawsze pomaga w różnych akcjach i koncertach charytatywnych”.

Przednia i sprawiedliwa rekomendacja! Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę rozmaite zaangażowania i dorobek chórmistrzyni, która oprócz działalności związanej z prowadzeniem chóru „Słowiczek” jest także nauczycielem muzyki w Szkole Podstawowej nr 45 w Bytomiu, nauczycielem śpiewu solowego, fortepianu i rytmiki w Bytomskim Ognisku Artystycznym, dyrygentką chóru „Bel Canto” w Szkole Podstawowej nr 45 w Bytomiu, chóru „Piccolo” należącego do Mniejszości Niemieckiej w Bytomiu oraz Żeńskiego Zespołu Wokalnego przy Parafii Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza w Chorzowie.

Mgr B. Orlińska ukończyła w 2005 roku studia w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Odbywała je na trzech kierunkach: prowadzenia zespołów wokalnych i wokalno-instrumentalnych, śpiewu solowego i edukacji artystycznej. W uznaniu dotychczasowego dorobku dyrygentkę „Słowiczka” uhonorowano wieloma nagrodami. Do najbardziej prestiżowych należą dwukrotnie przyznane nagrody Prezydenta Miasta By-

tomia z okazji Dnia Edukacji Narodowej, „Anioł Wolontariatu 2013” przyznany przez Prezydenta Rudy Śląskiej oraz Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Przystanek” w Rudzie Śląskiej, „Osoba Łańcucha Ludzi Dobrej Woli” – honorowy tytuł nadany przez Regionalny Klub Europejski Quo Vadis w Chorzowie.

Z okazji 15-lecia dyrygenckiej współpracy z chórem „Słowiczek” Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr uhonorował B. Orlińską Złotą Odznaką Honorową ŚZChiO. Dekoracji podczas uroczystego koncertu w Domu Śpiewaczym „Słowiczka” dokonał sekretarz ZG Andrzej Wójcik.

andwoj



„Pani dyrygent B. Orlińska jest osobą utalentowaną muzycznie” i spełniającą marzenia dzieci.

Foto: A. Wójcik.

TEMAT NUMERU

Twórcy naszej historii – Joanna Żnińska (1871-1949)

Jest w Zabrze ulica...

Jest taka ulica w Zabrzu. Nazywa się ul. Joanny Żnieńskiej. Od dziecka się zastanawiałem kim była ta Pani. Równoległe do niej idzie ulica Chełmońskiego (z nim akurat nie ma problemu, jako że to nasz znany artysta malarz). Jednak ile razy szukam czegoś na temat wspomnianej pani Joanny, znajduję jedynie to, że w Zabrzu jest ulica jej imienia. Może ktoś z wykopowiczów wie?

(<https://www.wykop.pl> – dostęp 4 lutego 2018)

* * *

Zwracam się do Pana o pomoc w działaniach związanych ze sprostowaniem błędu w nazwie ulicy w Zabrzu, która ze względu na popełniony błąd występuje pod nazwą ulica Joanny Żnieńskiej (niepotrzebne „e”).

Z poważaniem
Anna Żnińska-Sieradzka

* * *

Żnieńska, czy Żnińska – oto jest pytanie!

Oczywiście, że „Żnińska”! Dlatego też po namyśle zapadło postanowienie o włączeniu się w akcję przywracania właściwego brzmienia nazwisku patronki zabrzańskiej ulicy. Zredagowane zostało, zaadresowane i wysłane pismo następującej treści:



► **Szanowna Pani**
Małgorzata Mańka-Szulik
Prezydent Miasta Zabrze

Wniosek o sprostowanie błędu w nazwie ulicy

Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, po uzyskaniu niezbędnego rozeznania, udziela niniejszym wsparcia inicjatywie Krzysztofa Żnińskiego (stryjeczny wnuk Joanny Żnińskiej) oraz jego córki Anny Żnińskiej-Sieradzkiej, którzy – po dostrzeżeniu istotnego błędu w nazwie ulicy **Joanny ŻNIENSKIEJ** w Zabrzu – wystąpili do Pani Prezydent z wnioskiem o jego naprawienie przez usunięcie w nazwisku patronki zbędnej litery „e”.

Jako depozytariusze tradycji śląskiego ruchu śpiewaczego i muzycznego nie zapominamy o twórcach jego świetności, zarazem wybitnych postaciach jego historii. **Joanna ŻNIŃSKA** była nie tylko wieloletnim sekretarzem utworzonego w 1910 roku w Bytomiu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, ale i pierwszym redaktorem naczelnym ukazującego się do dzisiaj czasopisma „Śpiewak Śląski” – osobą aktywną i niezwykle zasłużoną także w wielu innych sferach publicznej działalności, która w najtrudniejszym okresie historii Śląska przyczyniała się do budzenia wśród mieszkańców regionu ducha narodowego i krzewienia kultury polskiej.

W poczuciu obowiązku pamięci o wybitnych poprzednikach i przy uwzględnieniu dostępnych argumentów, również Zarząd Główny SZChO zwraca się do Pani Prezydent z prośbą o wszczęcie procedury skutkującej zastąpieniem zniekształconej nazwy ulicy poprawną formą w brzmieniu: **ul. Joanny ŻNIŃSKIEJ**.

Zważywszy, że nazwisko pierwszej redaktorki „Śpiewaka” notowane bywa i wymawiane w odmianie fonetycznej z literą „e” w środku – sprawa nie wydaje się ani prosta, ani oczywista. Jeszcze większą trudność sprawia odpowiedź na pytanie ciekawego „wykopowicza”. Oczywiście, że o Joannie Żnińskiej – ho, ho! – nabierało się trochę wiadomości. Niestety, nie są one kompletne. Z tego powodu o pełnym zaspokojeniu ciekawości Internauty mowy być nie może.

Skąd jej ród?

Nazwisko Żnińskich (Żnienskich) kojarzy się ze Żninem. W samej rzeczy od nazwy miasta zostało utworzone. Jest wiele osób, które tak się nazywają. Nie ma jednak pewności, czy do tej samej należą rodziny. Ślady ich życia odnajdujemy w miejscach niezbyt od siebie oddalonych. W promieniu mniej więcej 120 kilometrów od Żnina położone są Kowalewo, Wąbrzeźno, Grudziądz – wieś i miasta, w których żyli przedstawiciele rodów noszących piękne, lecz niezbyt popularne nazwisko Żnińskich.



Żnin – miasto w województwie kujawsko-pomorskim, położone na Pakłach w regionie kulturowym Wielkopolski, lokowane w 1284 roku jako prywatne miasto duchowne w XVI wieku sytuowane w województwie kaliskim. Przez teren dzisiejszego miasta przebiegał słynny szlak bursztynowy biegnący od Adriatyku przez Śląsk i Kalisz do Bałtyku. W wyniku pierwszego rozbioru Polski miasto Żnin znalazło się pod zaborem pruskim. Mimo osiedlenia się w nim Niemców nigdy nie utraciło polskiego charakteru. Jego mieszkańcy masowo uczestniczyli w powstaniu kościuszkowskim. W 1887 roku utworzone zostało tu Polskie Towarzystwo Śpiewacze.



Wąbrzeźno – miasto w województwie kujawsko-pomorskim, położone w centralnym punkcie historycznej ziemi chełmińskiej w odległości 31 kilometrów na południe od Grudziądza. Od 1772 roku w granicach zaboru pruskiego, powróciło do Polski w styczniu 1920 roku. W roku 1921 dzięki inicjatywie krakowskich artystów z Włodzimierzem Tetmajerem i Stanisławem Jasińskim na czele utworzono tu czynny do 1927 roku Polski Instytut Narodowy, którego członkami byli m.in. Stefan Żeromski i Stanisław Przybyszewski. Instytut rozwijał działalność oświatową oraz wydawniczą; miał być załącznikiem planowanego przez Tetmajera utworzenia w mieście Uniwersytetu.



Grudziądz – miasto położone w odległości 32 kilometrów od Wąbrzeźna na prawym brzegu Wisły w województwie kujawsko-pomorskim. Stąd pochodził Piotr Wilhelmi –

urodzony w 1392 roku kompozytor i poeta, twórca tacińskich pieśni i motetów, który przez pewien czas przebywał także na Śląsku. Na odbywającym się tu w 1522 roku Sejmiku Generalnym Prus Królewskich Mikołaj Kopernik przedstawił słynną rozprawę ekonomiczną o monecie. Współcześnie w Grudziądzu odnotowano działalność co najmniej dziewięciu chórów i zespołów śpiewaczych.

* * *

Nie znajdujemy tego nazwiska wśród tysiąca innych, najpopularniejszych polskich nazwisk. Popularne, czy też nie, każde z nich posiada jednak tę właściwość, że „łącznie z imieniem wyróżnia człowieka w społeczeństwie, służy jego identyfikacji. Jest nie tylko zestawem dźwięków, które można zapisać [...] ale także swoistym dokumentem historycznym, świadczącym o ciągłości rodowej, a także [...] o rozwoju języka. Dla każdego z nas jest cennym dziedzictwem, stanowi niematerialną wartość odziedziczoną po przodkach; nierzadko może ono sporo powiedzieć o korzeniach naszej rodziny” (Jarosław M. Zawadzki, „1000 najpopularniejszych nazwisk w Polsce”, Warszawa 2002, s. 5).

Żnińscy znani i mniej znani

Najmniej znani są Żnińscy z Kowalewa. Którego? Jest w Polsce około dwudziestu osad i wsi noszących tę nazwę. W samej Wielkopolsce znajdują się trzy takie wsie! Najstarsi znani nam Żnińscy byli, najprawdopodobniej, kmieciami w Kowalewie położonym niedaleko Grodziska Wielkopolskiego. Na widowni dziejów pojawili się w drugiej połowie XV wieku. Byli – tak to określono – pracowici. Nosili imiona Prokop, Jan i Marcin. Marcin był sołtysem. W szesnastowiecznych dokumentach wymieniany jest z imienia i nazwiska Wojciech Żniński – kaznodzieja w Płocku i prepozyt kościoła w Kazimierzu Dolnym.

Jednym z najbardziej znanych i zasłużonych nosicieli tego nazwiska był urodzony w gnieźnieńskiej rodzinie rzemieślniczej Ignacy Żniński (1864–1931) – nauczyciel, dziennikarz, historyk, krajoznawca, działacz narodowy i społeczny, autor wydanego w 1921 roku w Poznaniu *Nowego elementarza polskiego z obrazkami podług metody mówienia, pisanie i czy-*

tania. Wielkie przywiązanie do języka ojczystego wyniósł z rodzinnego domu. Od najmłodszych lat interesował się też dziejami Polski. Został nauczycielem szkół powszechnych na terenie Wielkopolski i Śląska. Z powodu targów z pruskimi władzami w 1901 roku odszedł z zawodu i poświęcił się dziennikarstwu. Interesował się m.in. ruchem śpiewaczym i pieśniami ludowymi, którym przypisywał wybitną rolę w podtrzymywaniu polskich tradycji wśród emigrantów; w 1910 roku z myślą o towarzystwach śpiewaczych wydał w Bohum opracowaną przez siebie broszurę *Polska pieśń ludowa*. W latach 1915–1916 był prezesem zarządu Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” w Grudziądzu.

Ignacy Żniński miał trzech synów: urodzonego we Wrocławiu Kazimierza Pawła, Mieczysława i Bogdana oraz dwie córki – Krystynę (ur. 1924) i Elżbietę (ur. 1927). Kazimierz Paweł (1898–1977) – powstaniec wielkopolski i polski wojskowy, jako uczestnik kampanii wrześniowej i dowódca Samodzielnej Baterii Przeciwlotniczej przebył szlak bojowy od Kalisza do Warszawy. W końcowej fazie drugiej wojny światowej uczestniczył w walkach prowadzonych pod wodzą generała Maczka. W 1948 roku wrócił do Polski. Awansowany do stopnia podpułkownika, odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V klasy, jako uznany działacz kulturalny i społecznicy w latach 1949–1969 pracował w wydawnictwie reklamowym Opery Poznańskiej

Ojciec wziął mnie za rękę...

Byli wśród Żnińskich przedstawiciele różnych zawodów i zasług – handlowcy, rzemieślnicy, dziennikarze, żołnierze, artyści... Poza nazwiskiem wspólną ich cechą było umiłowanie ojczystego kraju, wierność ideałom, wreszcie zainteresowania artystyczne oraz skłonność do działań na społecznej, patriotycznej i kulturowej niwie.

Wpływ rodziny? Matek, ojców, rodzeństwa? Innych czynników? Jak w tym konkretnym przypadku sprawy się miały, trudno powiedzieć.

Ojciec Joanny był powstańcem. Styczniowym; w 1863 poszedł walczyć z Moskalami. Potem były niekończące się opowieści, strach przed represjami, utrata dobytku, ucieczka w bezpieczne miejsca... To, co z domu się wynosi posiada długą trwałość, nie ulega ze-

psuciu. Naturalnie, zdarzają się wyjątki. Bywa że w jakiś sposób dochodzi do rozwoju bakteryjnej, trującej flory, do rozrostu szkodliwej pleśni. Tym razem jednak do czegoś takiego dojść nie mogło: ojciec, styczniowy powstaniec wziął Joannę za rękę... Podobnym sposobem młodszy ojciec chronili następujące po sobie pokolenia Żnińskich.

„Dom, w którym mieszkał mój ojciec Krzysztof, gdy był małym dzie-

ciem wraz z rodzicami w Warszawie, uległ spaleni w czasie bombardowania na początku września 1939 roku. Zachowało się natomiast trochę informacji o najbliższych krewnych...”

Zatem – dawała do zrozumienia pani Anna Żnińska-Sieradzka w nadesłanym mailu – nie zachowały się żadne pamiątki, fotografie, listy, które mogłyby opowiedzieć coś o przeszłości rodziny i Joannie – stryjecznej prababci autorki korespondencji.

Trochę informacji o najbliższych krewnych

1. **Joanna Żnińska**, ur. 5 lutego 1871 w Wąbrzeźnie – zm. 14 lutego 1949 w Katowicach, córka Wiktorii z Kowalskich i Jana Żnińskiego;
2. **Jan Żniński** (1840–1912), mistrz stolarski, żył lat 72. Był powstańcem styczniowym. Zmarł po kilkumiesięcznej chorobie w Bytomiu. Pod koniec życia mieszkał z córką Joanną w Bytomiu przy ulicy Parallestrasse 12 (Równoległa 12);
3. **Joanna** była najstarszą z czwórki rodzeństwa. Miała młodszych braci Spirydiona, Zenona i Romualda Żnińskich;
4. **Spirydion Żniński** (1873–1904) – mistrz ciesielski. Żył lat 31. Pracował w Zakładach Przemysłowo Budowlanych „Martens i Daab” w Warszawie. Zginął w zamachu w Warszawie;
5. **Zenon Tomasz Żniński** (1874–1974). Żył 100 lat. Był rzeźbiarzem. W końcu lat 90. XIX stulecia studiował w Kunstgewerbe-Schule w Zurychu. Po powrocie do Polski pełnił funkcję dyrektora Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie, które w okresie zaborów było tajną szkołą kształcąca młodzież rzemieślniczą. Miał bogate i pełne przygód życie. Dużo podróżował. Po roku 1952 wydał dwie książki techniczne „Stolarstwo budowlane”. Są to podręczniki dla studentów i inżynierów budownictwa. Więcej informacji zawiera przeprowadzony z nim z okazji setnych urodzin wywiad wydrukowany w „Stowie Ludu” Kielce, 12 września 1974;
6. **Romuald Żniński** (1886–1902). Żył lat 16. Zmarł na terenie dzisiejszego Tarchomina;
7. W pamięci rodziny pozostaje, że Joanna Żnińska przyjęła na wychowanie chłopca o imieniu **Feliks**, który mieszkał z nią w Katowicach do jej śmierci.

opr. Anna Żnińska-Sieradzka

Pierwsze Joanny samodzielne kroki

W 1896 roku Jan z córką Joanną sprowadzili się na Śląsk. Co ich do tego skłoniło? I co z Wiktoria, żoną byłego powstańca styczniowego, czy żyła jeszcze? Liczący sobie 56 lat Jan Żniński i 25 letnia panna Joanna na miejsce swego osiedlenia wybrali –



Bytom – miasto, niegdyś małopolskie, którego początki sięgają XI wieku. W 1742 roku z całym Śląskiem przejęte przez państwo pruskie; od połowy XIX wieku ośrodek rozwijającego się przemysłu, także centrum polskiego ruchu narodowego – siedziba wielu organizacji i stowarzyszeń politycznych, kulturalnych oraz wydawnictw, administracyjna stolica

rozległego powiatu w ramach rejencji opolskiej. W 1860 roku wprowadzono w mieście oświetlenie gazowe, w 1899 elektryczne.

Joanna była osobą przedsiębiorczą. Nie wiadomo jednak skąd wiedziała, jak się do biznesu zabrać; już we wtorek, 10 marca 1896 roku, tuż po osiedleniu się w mieście, ogłaszała w bytomskim „Katoliku”, że poszukuje panienki chętnej do wyuczenia się „stroj” oraz „sprzedawania w składzie”...

Panienkę,

mającą chęć wyczyć się stroi, zarazem sprzedawania w składzie, przyjmie

J. Żnińska,
Bytom G.-Śsl., ul. Piekarska nr. 6.

„Katolik”, 1896, nr 30, s. 4 ►

- Firma prosperowała chyba niezgorzej. W gazecie ukazywały się reklamy (np. w sobotę 15 stycznia 1898 roku), dzięki którym wiemy, że ten „jeden polski skład stroju i krótkich towarów” oferował szeroki asortyment tychże. Można było u Żnińskiej kupować pończochy, skarpety, kalessony, wełniane koszule dla pań, panów i dzieci, chustki „rzenilkowe” (co to takiego, kto wie?), kołnierzyki, półkoszulki, skórkowe rękawiczki, broszki, gorsety, kapoty i kapotki ciepłe, czepeczki i mufki, a także „igły z sprężyną” („nic praktyczniejszego i wygodniejszego być nie może dla osób słabego wzroku”), nadto – kwiaty, balowe rękawiczki, kapelusze żałobne i „po niżonych cenach”. Adres: Bytom, ulica Piekarska nr 6, przy kościele św. Trójcy.

.....
Jedyny polski skład stroju i krótkich towarów
 w mieście!
 Polecam wielki wybór pończoch, skarpetek, kalessonów! Koszule wełniane dla pań, panów i dzieci, chustki rzenilkowe, wełniane i jedwabne, szpasełki, kołnierzyków i półkoszulek, mankiet, wierzchnich koszul i t. d.
 Zwracam uwagę na dobre
skórkowe (Glace) rękawiczki
 dla pań i panów,
krawatki w rozmaitych fasonach,
broszki, gorsety,
kapoty i kapotki ciepłe,
czepeczki i mufki (garnitury).
 Szczególniej uwadze polecam igły z sprężyną do ręcznego szycia nie praktyczniejszego i wygodniejszego być nie może dla osób słabego wzroku, wiele na czasie zyskać można przez szybkie wkładanie nici.
!! Kwiaty, balowe rękawiczki, !!
 wstążki i koronki
 na nadchodzący czas snobów!
 Kapelusze żałobne i kroja w wielkim wyborze, słowe kapelusze po niżonych cenach. Wszelkie zamówienia w zakresie stroju wchodzące będą akuratywnie i punktualnie wykonane. — Ceny umiarkowane, lecz stałe, usługa rzetelna i skora.
J. Żnińska, Bytom,
 ulica Piekarska nr. 6, przy kościele św. Trójcy.

„Katolik”, 1898, nr 7, s. 6

Ciąg dalszy bytomskiej przygody

Nadeszło nowe stulecie. Zaczął się wiek dwudziesty. Joanna, czy też Janina – bo i z taką, zapewne błędną formą jej imienia można się spotkać w rozmaitych przekazach – jako osoba całkowicie już uformowana i doświadczona, z pełnym zaangażowaniem włączyła się w życie bytomskiej, polskiej społeczności. Wstąpienie do utworzonego 18 października 1908 roku Towarzystwa Śpiewaczego „Jedność” doprowadziło do wielu zmian w życiu rzutkiej damy. Znalazła swoje miejsce wśród 139 pozostałych członków Towarzystwa. Zetknęła się w nim z wieloma wybitnymi osobistościami

– Michałem Wolskim, Janem Fojci-kiem, Janem Ligoniem, Leonem Ponieckim, Andrzejem Różańskim... J. Fojcik po latach w *Materiałach do dziejów ruchu śpiewaczego na Śląsku* (Katowice 1961, s.32.) podkreślał, iż „podobnie, jak wiele innych chórów, także bytomska „Jedność” łączyła śpiew z działalnością teatralną”. Pisał też: „Gdy dzięki inicjatywie i ofiarności Wolskiego powstał w Bytomiu dom

polskich towarzystw „Ul” z piękną salą i sceną, organizowanie przedstawień amatorskich weszło w stały zakres pracy Towarzystwa. Wystawiano przeważnie sztuki ludowe ze śpiewami, spośród których kilkakrotnie wykonanie „Krakowiaków i górali” należy wymienić na pierwszym miejscu. Tym działem pracy zajmowali się gorliwie między innymi Janina Żnińska i Jan Ligoń.”



Uczestnicy przedstawienia teatralnego Towarzystwa Śpiewaczego „Jedność” w Bytomiu. J. Żnińska w ciemnym stroju stoi trzecia od prawej w pierwszym rzędzie

Wokalno-aktorskie zdolności J. Żnińskiej rychło zwróciły na siebie uwagę koleżanek i kolegów, zdobyły uznanie publiczności. W sposób szczególnie uhonorowana została w nie-

dziele, 17 listopada 1912 roku. Kilka dni później sprawozdawca bytomskiej gazety w dziale „Z bliska i z dalsza” donosił (zachowano oryginalną pisownię):

Towarzystwo śpiewu „Jedność” urządziło w niedzielę, 17 bm., zabawę na sali „Ulu”. Odegrano: „Na poddaszu”, „Swaty” i „Szkoda wąsów”. Po przedstawieniu, które się nadzwyczaj udało i podobało, nastąpiło uczczenie panny Żnińskiej Joanny, która w ten dzień występowała po raz 50 jako amatorka. Zebrali się członkowie zarządów towarzystw miejscowych (Towarzystwa Kobiet, Tow. Górnośląskich Przemysłowców, Tow. Św. Alojzego, Kasyna, Tow. „Sokół”, Tow. Śpiewu „Jedność” na scenie, gdzie przemawiał p. Wolski, prezes „Jedności”, składając podziękia p. Żnińskiej za jej wytrwałą i chętną pracę w towarzystwach naszych. Wręczono potem p. Żnińskiej dyplom z podpisami prezesów towarzystw, dalej album i bukiet. Wygłosił w końcu Jan Ligoń serdeczny wiersz okolicznościowy do jubilatki. Chór „Jedności” zaśpiewał dwie pieśni. Zanim tańce się rozpoczęły odśpiewali śpiewacy z Król. Huty bardzo ładną pieśń, taksamo śpiewacy z Łagiewnik. Potem przemówił poseł Dombek, zachęcając do pilnej agitacji za kółkami śpiewackimi, jak wogóle do pielęgnowania śpiewu. Radził usilnie, żeby przytem nie zważać na obmowy i groźby nikogo, nawet tych, co z bractw kościelnych wykluczają członkinie naszych kółek śpiewackich. Należy przekonywać duchowieństwo, że nasze kółka śpiewackie nic zdrożnego i grzesznego nie czynią. W tym samym duchu przemawiał jeszcze poseł ks. Pośpiech. Zabawa udała się bardzo dobrze.

„Katolik”, 1912, nr 142, s. 3

Z bliska i dalsza.

Bytom. Towarzystwo śpiewu „Jedność” urządziło w niedzielę, 17 bm., zabawę na sali „Ulu”. Odegrano: „Na poddaszu”, „Swaty” i „Szkoda w sów”. Po przedstawieniu, które się nadzwyczaj udało i podobało, nastąpiło uczczenie panny Żnińskiej Joanny, która w ten dzień występowała po raz 50 jako amatorka. Zebrali się członkowie zarządów towarzystw miejscowych (Towarzystwa Kobiet, Tow. Górnośląskich Przemysłowców, Tow. Św. Alojzego, Kasyna, Tow. „Sokół”, Tow. Śpiewu „Jedność”) na scenie, gdzie przemawiał p. Wolski, prezes „Jedności”, składając podziękia p. Żnińskiej za jej wytrwałą i chętną pracę w towarzystwach naszych. Wręczono potem p. Żnińskiej dyplom z podpisami prezesów towarzystw, dalej album i bukiet. Wygłosił w końcu Jan Ligoń serdeczny wiersz okolicznościowy do jubilatki. Chór „Jedności” zaśpiewał dwie pieśni. Zanim tańce się rozpoczęły, odśpiewali śpiewacy z Król. Huty bardzo ładną pieśń, taksamo śpiewacy z Łagiewnik. Poem przemówił poseł Dombek, zachęcając do pilnej agitacji za kółkami śpiewackimi, jak wogóle do pielęgnowania śpiewu. Radził usilnie, żeby przytem nie zważać na obmowy i groźby nikogo, nawet tych, co z bractw kościelnych wydłużają członkinie naszych kółek śpiewackich. Należy przekonywać duchowieństwo, że nasze kółka śpiewackie nie zdrożnego i grzesznego nie czynią. W tym samym duchu przemawiał jeszcze poseł ks. Pośpiech. Zabawa udała się bardzo dobrze. B.

„Katolik”, 1912, nr 142, s. 3

Krótko przed tym miłym wydarzeniem, we wrześniu 1912 roku J. Żnińska przeżyła śmierć ojca, który zakończył swój żywot doczesny po kilkumiesięcznej chorobie. „Nieboszczyk liczył 72 lata życia. Ostatnie lata żywota swego spędził zmarły w cichości, złamany wypadkami lat dawniejszych” – pisał autor gazetowej notatki („Katolik”, 1912, nr 116, s. 3.) mając zapewne na uwadze jego udział w powstaniu i, być może, inne okoliczności dziś trudne do ustalenia. Pogrzeb odbył się w środę, 25 września, o godzinie drugiej po południu „przy chwalebnym współudziale towarzystw polskich ze sztandarami i licznej publiczności [...] Kilku obywateli niósło (sic!) szczątki zmarłego do grobu”, nad którym zaśpiewano pieśń *Witaj Królowo* („Katolik”, 1912, nr 118, s. 3.).

W 1913 roku Żnińska objęła funkcję sekretarza utworzonego 18 kwietnia 1910 roku w Bytomiu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Jej poprzednikiem, który pełnił w zarządzie tę samą funkcję był Józef Grzegorzek, późniejszy organizator i naczelnik Polskiej Organizacji Wojskowej Górnośląska. W trudnym okresie dyskusji o potrzebie „podziału organizacji na kilka okręgów” J. Żnińska pracowała „w duchu swego poprzednika”. Istotnie – dowodził J. Fojcik w swych *Materiałach...* (s. 73) – „Sekretarka, jako wzór pracowitej i doświadczonej działaczki społecznej, z mrówczą pilnością czuwała nad tokiem bieżących zagadnień i borykała się z powodziami

drobnych spraw organizacyjnych i biurowych, których szybkie i składne załatwienie w każdej wielkiej organizacji jest warunkiem sprawnego funkcjonowania”.

Po podziale Śląska w 1922 roku Żnińska pozostała w Bytomiu. Inicjowana przez nią próba prowadzenia działalności chórów polskich pozostałych w niemieckiej części Śląska w ramach Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, jak i utrzymania siedziby stowarzyszenia w Bytomiu nie dały zadowalających rezultatów.

Redaktorka „Śpiewaka Śląskiego”

Potrzebę utworzenia własnego periodyku „odczuwano w chórach śląskich już w pierwszym okresie istnienia związku”. Brak środków i trudności z pozyskaniem kompetentnego redaktora odsuwały realizację zamysłu. Gdy jako tako uporano się z względami materialnymi, „zakrzętnięto się szybko” wokół sprawy periodyku. Dla odróżnienia od ukazującego się od 1907 roku w Poznaniu czasopisma „Śpiewak” nadano nowemu wydawnictwu tytuł „Śpiewak Śląski”. Pierwszy numer pisma ukazał się 15 listopada 1920 roku. Jego redaktorką została J. Żnińska. „Wypadało by nawet wyrazić zdziwienie, że [...] miała odwagę podjąć się takiego zadania, dla którego wypełnienia nie miała ani potrzebnego czasu, ani wzorów, ani poparcia” – pisał J. Fojcik, autor opublikowanej w „Śpiewaku Śląskim” (1985, nr 1–2, s. 12.) *Monografii „Śpiewaka”, miesięcznika literacko-muzycznego (1920–1948)*.

W początkowym okresie wydawania organu śląskich śpiewaków (do kwietnia 1922 roku) w trudnej pracy dziennikarskiej pomagało Żnińskiej dwóch współpracowników; zadania tego podjęli się skarbnik związku J. Fojcik oraz urzędnik Polskiego Komisariatu Plebiscytowego Leon Murawski. Choć nad pismem ciążyła nieustanna groźba zawieszenia, dziś – po prawie stu latach – zauważamy, że w tych trudnych okolicznościach jego redaktorka radziła sobie całkiem dobrze. Gdy

brakowało tekstów nadających się do publikacji nie ulegała zniechęceniu i poczuciu bezradności, lecz zapępiała szpalty wierszami Artura Oppmana „Or-Ota”, Władysława Bełzy, ks. Konstantego Damrota i swej ulubionej poetki, Marii Konopnickiej.

Potrzebującym ku pomocy

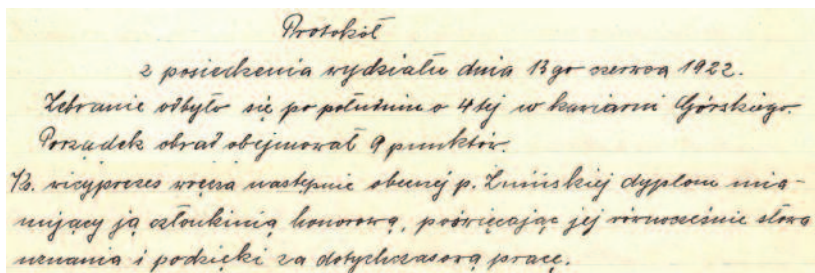
Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej, w dniach 28 i 29 czerwca 1914 roku, odbył się w Poznaniu kolejny zjazd Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych. W imprezie uczestniczył w nim m.in. ponad osiemdziesięcioosobowy chór zbiorowy ze Śląska. Do Poznania zjechali się przede wszystkim śpiewacy z Bytomia, Królewskiej Huty i Katowic. Przewodzili im prezes ZSKŚ M. Wolski i sekretarka związku, J. Żnińska. Gdy się okazało, że śląska grupa śpiewacza w popisie zbiorowym chórów zajęła trzecie miejsce, radość była wielka. „Takie wyróżnienie było – zdaniem J. Fojcika – niemałą zachętą do dalszych wysiłków”.

Tuż po poznańskim zjeździe jednak „dalsze wysiłki” z konieczności zmieniły swój charakter i ukierunkowanie. Córkę styczniowego powstańca angażowały odtąd inne, w jej odczuciu ważniejsze sprawy. Wiązały się ze skutkami wielkiej wojny narodów, o którą swego czasu modlili się poeci. Modły zostały wysłuchane: wśród niewyobrażalnej biedy, z powojennych zgłiszcz wylaniała się z niebytu także przez J. Żnińską wymarzona Rzeczpospolita... – Jestem jej potrzebna – pomyślała. – Mogę też pomagać ludziom dotkniętym powojenną biedą... Z początkiem 1919 roku sekretarka związku śląskich śpiewaków zwróciła się z ponawianą kilkakrotnie prośbą o zwolnienie z pełnionej funkcji. Wskutek nalegań prezesa Wolskiego zgodziła się jednak tymczasowo nadal pełnić swe obowiązki. „Praca już istotnie przerastała jej siły” – oceniał ten stan J. Fojcik. Czy zdawał sobie sprawę z tego, co mogło być przyczyną „zmęczenia”?

Fragment protokołu z posiedzenia Wydziału ZSKŚ w dniu 2 marca 1919 r. Archiwum Zarządu Głównego SZChiO w Katowicach

► Tymczasem o Żnińskiej robiło się głośno. W wielu środowiskach dostrzegano jej zaangażowanie, ceniono umiejętności, z szacunkiem wypowiadano się o jej pracy. Wyrazem uznania niepoślednich zasług i dokonani sekretarki stowarzyszenia śląskich chórzystów oraz redaktorki „Śpiewaka Śląskiego” była nadana 13

czerwca 1922 roku po raz pierwszy w historii Związku Śląskich Kół Śpiewaczych godność „członkini honorowej”. Potwierdzał to wyróżnienie dyplom wręczony przez ks. „wiceprezesa” (sic!) Adolfa Gniłkę. Przy sposobności „obecnej p. Żnińskiej” poświęcono „słowa uznania i podziękę za dotychczasową pracę”.



Fragment protokołu z posiedzenia Wydziału ZSKŚ w dniu 13 czerwca 1922 roku, podczas którego J. Żnińskiej wręczono dyplom członka honorowego. Archiwum Zarządu Głównego ŚZChiO w Katowicach

Czy w „słowach podziękę” wspomniano o udziale byłej sekretarki w akcji dobroczynnej pod szyldem Komitetu Niesienia Pomocy Królestwu Polskiemu? Być może. „Pożyteczna, godna pochwały, zasługująca na wdzięczną pamięć” – prawdopodobnie właśnie takich określeń użyto w przemowach, które w związku z nadaną godnością sumowały działalność Żnińskiej. Mniej patetyczny jest obraz scenarii jej pracy, odtwarzany na podstawie sugestii zawartych w przekazach prasowych i we wspomnieniach takich, jak na przykład to, o pochodzącej... z okolic Wąbrzeźna Janinie Omańkowskiej. Znakomita publicystka, działaczka społeczna, marszałek senior Sejmu Śląskiego pierwszej kadencji „Podczas wojny należała do Komitetu niesienia pomocy bezdomnym rodakom w Królestwie, ofiarom wojny. W tym celu zbierała się gromadka pań w „Ulu” w Bytomiu wraz z młodzieżą żeńską w szwalni Komitetu dla szycia koszul i odzieży ciepłej pod kierownictwem p. Joanny Żnińskiej, a Janina Omańkowska wykorzystała te zbiórki, by

pogawędkami skracać czas ochotniczkom w pracy charytatywnej i narodowej i wlewała w te młode serca miłość do tej Polski biednej i znisz-

czony Instytutu Śląskiego w Katowicach”, nr 48, Katowice 1937, s. 3.).

„Proszę gorąco o dalsze ofiary” – zwracała się J. Żnińska w grudniu 1915 roku do czytelników „Katolika”. Złożyła również „serdeczne Bóg zapłać” darczyńcom, którzy oprócz gotówki „nadesłali i odzież ciepłą dla bezdomnych”. Były wśród ofiarodawców osobistości wybitne, jak poseł Dombek, doktor Parczewski i doktor Mielęcki oraz nieznane, jak ów „J.G”, który „zamiast palenia cygar” przekazał na cel dobroczynny 2 marki i 80 fenigów. Z wielkim talentem do pomocowej działalności mobilizowała Żnińska bliskie sobie członkinie towarzystwa śpiewaczego „Jedność” i „Halka” w Bytomiu i Rozbarku. Między połową sierpnia i końcem listopada 1915 roku wykonały one lub ofiarowały z odzieży nowej i używanej m.in. 11 par pończoch, 16 sukienek, 9 par majtek dla dorosłych i dzieci, 7 żakietów dla kobiet, 10 kapotek dla dziewcząt „nowych”.

Pamiętano zapewne i o tym, że w listopadzie 1918 roku z M. Wolskim i mecenasem Kazimierzem Czapłą –

również reprezentującym Związek Śląskich Kół Śpiewaczych – Żnińska wpisaną została na listę polskich kandydatów do Rady Miasta Bytomia. Współ z nimi, z J. Omańkowską i dziesięcioma innymi paniami znalazła się również w gronie mandatariuszy powiatu bytomskiego delegowanych na obradujący w Poznaniu w grudniu tego samego roku Polski Sejm Dzielnicowy. Pośród 1399 mandatariuszy była jedną z 129 deputowanych pań, które 4 grudnia 1918 roku „po całodzienniej wyjątkowej pracy w komisjach a następnie posiedzeniu plenarnym” znalazły chwilę wytchnienia i rozrywki przy kawie i rozmowach z ożywieniem prowadzonych w „Grandce”, Bazarze, kawiarni Francuskiej, „Zielonej” i innych popularnych poznańskich lokalach. Wcale nie dziwi, że wśród tego rozgwaru jej

Wykaz odzieży

wykonanej przez członkinie Tow. śpiewu „Jedność” i „Halka” w Bytomiu i Rozbarku oraz przez inne życzliwe osoby

od 17-go sierpnia do 23-go listopada r. b.

11 par pończoch, 58 par pończoszek, 6 par skarpetek, 16 sukienek, 11 halk, 27 koszul i koszulek, 9 par majtek dla dorosłych i dzieci, 7 kaftaników dla kobiet, 6 kaftaników dla małych dzieci, 13 chustek na szyję, 9 szali na głowę, 2 pary spodzianek, 8 fartuszków, 1 płaszcz, 2 ciepłe kapturki, 5 czapek dla chłopców, 6 kapotek dla dziewcząt, 1 bluzka barczanowa.

Wykaz ofiarowanej odzieży nowej i używanej:

6 palt, 7 żakietów dla kobiet, 4 sukienki nowe, 2 halki nowe, 2 peleryny noszone, 3 płaszcze kobiece, 1 płaszcz chłopięcy, 2 marynarki i 1 kamizelka, 2 ubranka, 3 płaszczyki dziewczęce, spódnica, 3 bluzki, 3 staniki, 10 kapotek dla dziewcząt nowe, 2 czapki dla dziewcząt nowe, 1 czapka chłopięca nowa, 2 kapoty noszone, chusteczka wełniana, chustka duża, chustka turecka, szal na głowę, fartuch i fartuszek, 8 par pończoszek, 5 kaftaników, 2 koszule, 4 pary majtek, staniczek, kapelusz męzki, kamasze sukienne, pantofelki i trzewiczki małe.

Wszystko wysłano dnia 30-go listopada b. r. do W Pani dr. Niezolewskiej w Poznaniu.

„Katolik”, 1915, nr 145, s. 6

czony zawieruchą wojenną” (S. Eckertowa, Janina Omańkowska. W dziesiątą rocznicę jej zgonu, „Komunikat

wodzili „niewiele gorąco kapani” Górnoślązacy! – podkreślali autorzy sejmowych sprawozdań.

Pozostałe „aktywa” pani Joanny

Odznaczona Medalem Niepodległości była Żnińska organizatorką uroczystości upamiętniających wybitne postaci polskiej historii i kultury – Tadeusza Kościuszki, Henryka Sienkiewicza i in. W 1932 roku weszła w skład zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku. Dzięki wyborowi spośród innych kandydatur znalazła się w gremium, które pod przewodnictwem ks. prałata dra Emila Szramka (dziś błogosławiony kościoła katolickiego) skupiało tak znakomite osobistości, jak m.in. Stanisław Ligoń, Ludwik Musioł, Franciszek Popiołek.

Ci ludzie, podobnie jak ich poprzednicy będący przywódcami ruchu polskiego na Górnym Śląsku, zdawali sobie sprawę, że słowo polskie, śpiew, znajomość historii, to są rzeczy ważne. Wiedzieli też, że nie jest możliwe pielegnowanie i upowszechnianie szczytnych idei bez środków pieniężnych. Rozwiązaniem, które mogło przyczynić się do poprawy sytuacji materialnej niezamożnej w regionie ludności polskiej, zapewniającym także jakieś środki na działalność publiczną, stał się pomysł utworzenia odpowiedniej instytucji. Pomysł ten wcielił w życie Adam Napieralski (1861-1928) – redaktor, wydawca, polityk, działacz narodowy, założyciel utworzonego w 1895 roku Banku Ludowego w Bytomiu. W tej instytucji, określanej mianem „centralnego punktu polskiego życia gospodarczego” posadę objęła z czasem J. Żnińska. Musiała być do niej jako przygotowana. Niestety o przebiegu jej zatrudnienia, poziomie ekonomicznego „wtajemniczenia”, ani o tym gdzie i kiedy je zdobyła, nic pewnego nie wiemy.

Nie ma też pewności co do tego, czy Żnińska знаła nauki Wawrzyńca

Hajdy, „Śląskiego Wernyhory”, który taką oto zachętą do porządnego czytania skłaniał lud śląski: „Kochajcie się w czytaniu: Ale cóż to jest dobre czytanie? Porządne czytanie zależy na tym, aby nie było dorywcze, nie przerzucało się z przedmiotu na przedmiot, aby czytający nie lekceważył mało ważnych na pozór szczegółów, aby wreszcie uzupełnił wiadomości niedokładne [...]”. Wiadomo, że udzielała się gorliwie w Towarzystwie Czytelni Ludowych na miasto i powiat bytomski a także w Towarzystwie Oświatowym „Iskra”, które w Bytomiu miało swoją siedzibę. Była więc żarliwą inicjatorką i propagatorką czytelnictwa, o czym zapominać nie należy.

Ułonna pamięć

Tuż po śmierci zasłużonej działaczki w czasopiśmie „Życie Śpiewacze” wydawanym przez Radę Naczelną Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych w Warszawie ukazało się wspomnienie o dawnej sekretarce Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Napisał je J. Fojcik. Pominął wiele istotnych szczegółów, choć znał je na pewno. Z jakiegoś powodu nie wspominał nic o przeżyciach dawnej „druhini” (sic!) swej w czasach drugiej wojny światowej, nie zamieścił żadnej wzmianki o jej pogrzebie i miejscu pochówku (Katowice? Bytom, gdzie przed niespełną czterdziestu laty spoczął jej ojciec?). Sucho, lakonicznie sprawę ujął pisząc: „Tutaj (w Katowicach – A.W.) przetrwała okupację, która zakończyła się dla niej tragicznie gdyż w okresie walk o oswobodzenie miasta dom, w którym zamieszkiwała,



Jedna z ostatnich fotografii pierwszej redaktorki „Śpiewaka Śląskiego”

spalił się doszczętnie. Utraciła wówczas dorobek całego życia, razem z cennymi pamiątkami i zapiskami dotyczącymi historii Związku” (J. Fojcik, *Zgon zasłużonej działaczki Joanny Żnińskiej*, „Życie Śpiewacze”, 1949, nr 4 (7), s. 30.).

Istotnie, lecz w roku śmierci Żnińskiej o takich rzeczach nie pisano. Gdy się wyzwalający Katowice krasnoarmiejcy po odejściu Niemców cokolwiek z sytuacją oswoili, zmęczeni drogą ku „pobiedzie” zaczęli szukać rozrywki i ukojenia. Ochotnie zajęli się demolowaniem sklepów, rabowaniem, gwałtami i szukaniem wódki. Spragnieni ognistego napoju przeglądali piwnice przyświecając sobie płonącymi szczapami drewna... Taki obraz „wyzwolenia” wyłania się ze wspomnień osób, które przeżyły te niewątpliwie ciekawe zdarzenia, a potem oglądały wypaloną połać miasta nad Rawą, która obejmowała połowę lewej strony Rynku, narożnik ulic 3 Maja i Pocztowej, oba narożniki ulicy św. Jana...

Gdzieś tam znajdował się dom, w którym mieszkała J. Żnińska.

Po pożarze niewiele już miała życia przed sobą. Ono wszelako nie bardzo ciekawiło druhów śpiewaków zajętych w nowej rzeczywistości nowymi sprawami.

Jest w Zabrze ulica podobno nazwana jej imieniem jeszcze za życia; na mapie miasta widnieje od 1945 roku. Z literowym błędem pośrodku.

Andrzej Wójcik

VII. WŁADZE TOWARZYSTWA.

Kuratorjum: dr L. Regorowicz, K. Prus, not. Stark.

Zarząd (wybrany 17 czerwca 1932): ks. prałat dr Emil Szramek prezes, dr Wacław Olszewicz wiceprezes, wiz. W. Ogrodziński sekretarz, inż. K. Pillich skarbnik, ławnicy: ks. prob. Bieloł, dyr. dr E. Cyran, dyr. dr T. Dobrowolski, St. Hermanówna, ks. dziekan Kundera, prof. St. Ligoń, dyr. Fr. Popiołek, star. dr T. Szaliński, zastępcy: ks. radca Koźlik, wiz. L. Musioł, dr B. Parczewski, wiz. St. Warcholik, ks. dr Wojtas, J. Żnińska. — Z powyższych członków zarządu ustąpił powodu przeniesienia się do Krakowa wiz. W. Ogrodziński, w którego miejsce wybrano sekretarzem St. Hermanównę.

Sąd: not. dr Wł. Dąbrowski, adw. J. Mildner, adw. A. Rostek.

Komisja rewizyjna: prez. J. J. Kowalczyk, radca Maciejczyk, dyr. St. Janowski.

J. Żnińska we władzach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. „Roczniki TPN”, Katowice, 1934, s. 34

„Perły” ciotki Hildy

Nie miałam ciotki o tym imieniu, ale to dobrze, bo być może, jak niektóre chórzystki, uległabym pokusie, by kompletując strój na występ chóru, pożyczyć od niej sznur pereł.

Łatwiej będzie mi pisać tę satyrę, jeśli jej bohaterce nadam umownie imię np. Truda.

Otóż czas przygotowań Trudy do koncertu zależy od pory roku. Latem jest prościej. Czarne kolanówki (z grubszych łydek często się zsuwają tworząc skarpetki), spódnica... „O, kurczę! Nie dopina się” – martwi się Truda. Ale krótko, bo Truda je szprytno! „Bluzka dom na wywrach, przykryja niezapięty kniefel. Już jest dobrze”.

Teraz buty. „Najwygodniejsze mom tenisówki, ale bez przesady, szyk obowiązuje. W lakierkach odparza se nogi... Mom! Mom! Te bydom dobre!” I wyciąga zamszowe buty bez palców i pięty, za to na koturnie z jasnego korka. Cud, miód! „Czegoś mi tu jeszcze brakuje. Przez ta bluzka na wywrach spódnicy, za dużo mom białego. I dekolt trocha za głęboki... Ha! Korale ciotki Hildy! Przeka kupiła na piekarskim odpuście taki długi sznur „pereł”. Chyba utargowała na sześć złotych i kupiła se dwa. Na pewno mi pożycz” – kalkuluje Truda.

Leci do kuchni i prosi ciotka Hilda o korale. Ciotka „zatonkała” bułka w mleku i z wyższością właścicielki biżuterii pyta:

- Na co ci one, dziółcha?
- Do kościoła, ciotko, na koncert.
- A fto tam bydzie?
- Wszyscy, ciotko, wszyscy.
- A to bier, niech ci zowiszczą.

Owija się więc Truda perłami, jeden sznur gęściej, żeby był krótszy, drugi tylko raz wokół szyi, żeby majestatycznie zwisał aż do pępka. Czuła się tak elegancko, że korale pożyczła już na każdy koncert, a ciotka, wciąż „tonkając” bułka w mleku, powtarzała: „Bier, dziółcha, niech ci zowiszczą”.

Nadszedł grudzień i już w pierwsze święto trzeba było przygotować strój, ale cieplejszy, bo w kościołach słabo grzeją. Jeśli to koncert w świąteczny wieczór, to trza się zbierać już po „Familiadzie”, bo ciuchów więcej.

Kolanówki? Nie, grubsze rajstopy i spodnie. „Jezderkusie! Nie mom czornych! Musza wciągnąć te siwe, przeca na to bydzie spódnica, a nogawki podwina. W samej bluzce za zimno. Podkoszulek, bioły cwiter (przynajmniej nie przebijie czorny biusthalter) i bioło bluzka na wywrach. Czarne zamszoki na jasnym korku trzeba na razie wciś



do „epy”, buty zmienia se w kościele. Wiym, co to elegancja. No i... perły ciotki Hildy! Koniecznie! Niech mi zowiszczą!

Ale dziś Truda wraca do domu nieco smutna. „Och, ciotko... Dziś zech chyba przesadziła. Byłach tak wystrojono, że przy kolędzie „Nocnej chwili”, jak my doszli do słów *gdzie gwiazda stanęła?*, to jo wyłaża na środek, pokłoniłach się piyknie i jeszczech przyzdepla perły. Dyrygent tak na mie wejrzoł, że już niy pódą na chór”.

– A fto tam był?

– Wszyscy, ciotko, wszyscy...

– O, to gańba, Trudko...

No, tak. Truda przesadziła. Ale takich „Trud” w naszych chórach jest więcej (może tylko nie wychodzą na środek).

Kochane chórzystki! Gala, to gala! Gala jest jak mundur. Galowy strój nie toleruje pereł i innych koralu, widocznych wisiorów, kolorowych przepasek we włosach, długich kolczyków, widocznych bransoletek, a nawet zegarków.

„Na trzewiczku wstążka, na szyi korale”, to elementy galowych strojów ludowych, w kolorystyce i obfitości zależnej od regionu. „Upiększanie się” (cudzystów nieprzy-padkowy), jest brakiem wycucia smaku, miejsca, chęcią wyróżnienia się w zespole, marzeniem, by być chóralną Audrey Hepburn. Perły założyć wypada na ważne spotkanie biznesowe (nawet do żakietu i spodni, jeśli reszta jest dobrze dobrana), na uroczystą kolację, czy wytworne przyjęcie, koncert w filharmonii, do teatru itp. Jedyną ozdobą stroju chórzystki powinna być Odznaka Honorowa Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Nie dajcie się wciągnąć w intrygę ciotki Hildy, której znudziło się samotne „tonkanie” bułki w mleku, chętnie więc pożyczła Trudzie perły licząc po cichu na to, że zgubi ją kiedyś pycha i wyciepną Truda z chóru.

Teraz obie „muldają”. I żodyn im nie zowisć...

Barbara Liczberska



P.s. 1) Imiona użyte w satyrze, na prośbę Trudy, zostały zmienione i są przypadkowe. 2) Łatwiej „godać”, niż pisać. Wybaczcie, nie jestem w tym dobra.

Satyryczny felieton B. Liczberskiej jest smakowitą w formie i treści kontynuacją dyskusji o stroju chórzystów. A któż lepiej zna się na strojach, jak nie szanowne Panie. My, panowie,

mniejszą wagę przywiązujemy do fałtaszków. W każdym razie nie jest to sprawa obojętna. Świadczyć o tym może przedrukowana poniżej prasowa notatka sprzed 105 lat. Jej treść, mo-

gąca służyć za komentarz względnie rozszerzenie tematu poruszonego w felietonie, przedstawia się następująco:

red.

Rzeczywiście elegancki i beznaganny wygląd ma toaleta damska, jeżeli doskonale leży i jest dobrze zapinana. Przemyśły te osiągnąć można jedynie przez dobre zatrzaski. Bo cóż pomoże elegancki krój, piękna figura, — jeżeli zatrzaska kiepska! Mimo że drobny ten szczegół przedstawia tak minimalną wartość i znaczenie, odgrywa jednak w zakresie sztuki krawieckiej wielką rolę. Pierwszorzędni królowie mody całego świata, używają, według niezliczonych, piśmiennych potwierżeń trwale, nie rdzewiejące zatrzaski „Koh-i-noor” z wytłoczoną marką „Kin”, które stale żądać trzeba. Jeżeli Pani więc ujrzy na ulicy lub w towarzystwie stanik z doskonałym zapleciem, będzie to tedy niezawodnie zasługą „Koh-i-noor” zatrzasek.

„Katolik”, 1913, nr 52, s. 7

Rzeczywiście elegancki i beznaganny wygląd ma toaleta damska, jeżeli doskonale leży i jest dobrze zapinana. Przemyśły te osiągnąć można jedynie przez dobre zatrzaski. Bo cóż pomoże elegancki krój, piękna figura, — jeżeli zatrzaska kiepska! Mimo że drobny ten szczegół przedstawia tak minimalną wartość i znaczenie, odgrywa jednak w zakresie sztuki krawieckiej wielką rolę. Pierwszorzędni królowie mody całego świata, używają, według niezliczonych, piśmiennych potwierżeń trwale, nie rdzewiejące zatrzaski „Koh-i-noor” z wytłoczoną marką „Kin”, które stale żądać trzeba. Jeżeli Pani więc ujrzy na ulicy lub w towarzystwie stanik z doskonałym zapleciem, będzie to tedy niezawodnie zasługą „Koh-i-noor” zatrzasek.

Reformacja, a muzyka

Marcin Luter (1483-1546) studiował na uniwersytecie w Erfurcie na wydziale sztuk wyzwolonych, których ważną dziedziną obok filozofii była muzyka. Grał na flecie poprzecznym, lutni i śpiewał głosem tenorowym. Mówił, że „tam gdzie króluje śpiew, musi ustąpić wszelki zły duch”. Jako mnich znał muzykę kościelną, był doktorem Pisma Świętego oraz profesorem biblistyki na nowo założonym uniwersytecie w Wittenberdze. Reformacja, czyli dzieło odnowy

Kościół rozpoczął się 31 października 1517 roku w Niemczech. Wtedy to przełożony zakonu augustianów ks. dr Marcin Luter przybił na drzwiach uniwersyteckiego kościoła zamkowego w Wittenberdze 95 tez. W tamtych czasach tworzono też nowe pieśni kościelne, a jeden z pierwszych śpiewników zawiera 39 pieśni Lutra. Najbardziej znaną pieśnią, do której skomponował także melodię jest hymn *Warownym grodem jest nam Bóg*.

Do połowy XVIII wieku muzycy kościelni – kantorzy i organiści – zdobywali swoje wykształcenie w oparciu o indywidualny kontakt z jakimś mistrzem. W 1811 roku powstał Uniwersytet Wrocławski. Cztery lata później utworzono przy nim Królewski Akademicki Instytut Muzyki Kościelnej, podzielony na sekcję ewangelicką i katolicką. Kierownikiem tej pierwszej został Friedrich Wilhelm Berner. On też był głównym przedstawicielem ewangelickiej muzyki kościelnej, zwanym także ojcem śląskiej szkoły organistów. Kierownikiem sekcji katolickiej był Joseph Ignaz Schnabel. Taka sytuacja utrzymywała się do połowy XX stulecia. W 1812 roku powstało we Wrocławiu Ewangelickie Seminarium Nauczycielskie, które rów-

nież kształciło muzyków kościelnych. Już w tym czasie często spotykane było łączenie zawodu nauczyciela z posadą organisty, czasem także kantora.



August Freyer w latach 1837–1879 był organistą i dyrektorem muzyki w kościele Świętej Trójcy w Warszawie. Tutaj w latach 1828–1831 udzielał lekcji gry na fortepianie ośmioletniemu Stanisławowi Moniuszce i po matce chłopca był pierwszym nauczycielem przyszłego twórcy „Halki”. W kościele Trójcy Świętej wystąpił także student warszawskiej Szkoły Głównej Muzyki, Fryderyk Chopin wraz z siostrą Ludwiką – śpiewaczką. Freyer na początku pełnienia służby w tej świątyni, w 1831 roku otworzył prywatną szkołę muzyczną dla organistów,

Strona tytułowa opracowanej przez Augusta Freyera i wydanej w Warszawie w 1845 roku „Księgi chorałowej” (Choralbuch) dla gmin ewangelickich w Polsce

► w której uczniowie niezamożni pobierali naukę bezpłatnie. Kiedy Apolinary Kątski w 1860 roku zorganizował w Warszawie Instytut Muzyczny, Freyer przekazał swoich uczniów tej uczelni, w której był w zarządzie i nauczycielem. Rosyjski kompozytor Michał Glinka w swoich pamiętnikach napisał, że: „nigdy nie ominął okazji wysłuchania muzyki egzekwowanej w kościele Świętej Trójcy”. Współcześni krytycy podkreślali, że „muzyka na Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne uroczystości bywa tu liczna i wyborna”. Obecnie organistą kościoła Świętej Trójcy jest Jerzy Dziubiński – nauczyciel Uniwersytetu Muzycznego.

Od ubiegłego roku ewangelickich muzyków kościelnych przygotowuje do pracy w zawodzie organista kościoła Pokoju ze Świdnicy, Marcin Armański.

W 2002 roku we Wrocławiu otwarto Ewangelicki Instytut Muzyki Sa-

kralnej, którym kieruje Marek Pilch. Tu także kształcą się organistów.

Muzyków przygotowywanych do pracy w świątyniach ewangelickich kształcił przed laty również Jan Gawlas – organista i chórmistrz kościoła Jezusowego w Cieszynie, późniejszy dziekan i rektor państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach (obecnie Akademia Muzyczna).

Muzyce i zabytkom instrumentów zainstalowanych w świątyniach ewangelickich poświęcone są interesujące badania naukowe. Na ich podstawie chorzowianin, Henryk Orzyszek opracował i opublikował pracę pod tytułem „Dzieje organów w kościołach ewangelickich diecezji katowickiej” (Katowice 2011). Michał Markuszewski z Warszawy wykonał ponad 350 dokumentacji zabytkowych polskich organów.

Dla organistów różne osoby opracowały materiał nutowy, aby mogli oni towarzyszyć zborowi w czasie na-

bożeństw. W 1845 roku proboszcz z Nawsia (obecnie Republika Czeska) Jan Winkler wydał „Chorał melodyi”. August Freyer w tym samym roku własnym kosztem wydał w Warszawie „Chorałnik dla organistów”. Jerzy Kłus nakładem własnym opublikował „Melodyje chorałów” (Cieszyn ok.1882). Paweł Pustówka także własnym sumptem wydał „Melodyje chorałów” (Golezów 1933). Dziełem Jana Gawlasa, są „Śpiewy liturgiczne” (Cieszyn 1949). Ks. Adam Hławiczka był twórcą dwuczęściowego „Chorałnika” (Warszawa 1961 cz. I, 1969 cz. II). Wieloletni chórmistrz i organista Mirosław Bliwert zapisał na swoim koncie „Chorałnik” (Katowice 2003). W użyciu jest również dwuczęściowy „Chorałnik” wydany zbiorowo jako praca w Bielsku-Białej (Bielsko-Biała 2005 cz. 1, 2007 cz. 2).

W chorałnikach i śpiewnikach dla ewangelickich zborów obok nowszych pieśni zamieszczane są również utwory z pierwszych lat Reformacji. Ich melodie skomponowane zostały w skalach kościelnych, wcześniejszych od nieznanego jeszcze wówczas systemu skal dur-moll. Organowe opracowania pieśni luteranckich są dziełem takich m.in. twórców, jak Dietrich Buxtehude, Jan Sebastian Bach, Johann Pachelbel i Max Reger. Utwory te wykonywane są w kościołach różnych wyznań podczas nabożeństw a także podczas osobnych koncertów. Znakomity francuski organista i kompozytor Marcel Dupre, w 1920 roku w konserwatorium paryskim na dziesięciu recitalach wykonał z pamięci wszystkie dzieła organowe Jana Sebastiana Bacha. Niektórym w ten wyczyn trudno uwierzyć!

Ważne miejsce w życiu kościoła ewangelickiego zajmują parafialne chóry. Na ogół przyjmuje się, że zaczęto je organizować w drugiej połowie XIX wieku. Do najstarszych należy chór ewangelików z Warszawy, który z powodzeniem występował już w 1871 roku. W diecezji katowickiej własnymi chórami szczycą się ewangelickie parafie z Mikołowa (1854), Zabrze (1874), Mysłowic (koniec XIX wieku), Świętochłowic (1901), Chorzowa (1902) i Katowic (1904). W 2005 roku nakładem diecezji ukazała się wspomniana już Monografia ewangelickich chórów i zespołów, którą do druku przygotowali Henryk Orzyszek i Ewa Bocek-Orzyszek.



Rękopis dokonany przez Jana Gawlasa chorałowego opracowania pieśni *Za mną! Wódz nasz Chrystus mówi...*

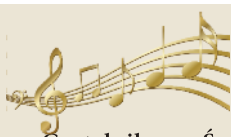
Diecezja cieszyńska posiada obecnie ponad trzydzieści chórów mieszanych; czynne są tu także zespoły męskie, żeńskie, młodzieżowe i dziecięce nadto dwie orkiestry dęte. Do najstarszych należą chóry z Ustronia (1898), Jaworza (1912), Skoczowa (1919), Golezowa (1920), Cieszyna (1924), Międzyborza Międzyrzecza (1926) i Wisły-Centrum (1928). W Skoczowie istnieje cieszący się dużym powodzeniem młodzieżowy zespół „Dzwonki”. W 1998 roku Diecezjalna Komisja Chórów w Cieszynie wydała album, w przedstawiający historię chórów i zespołów.

Ze środowiskiem ewangelickim (m.in. w Koszalinie, Pile i Karpaczu), związane są również chóry ekumeniczne. Na dorobek większości ewangelickich chórów składają się m.in. nagrania utrwalone i rozpowszechniane na płytach CD. Niektórym zespołom poświęcone są prace magisterskie obronione w Akademiiach Muzycznych i na wydziałach artystycznych Uniwersytetów.

Aby chór mógł śpiewać potrzebny jest materiał nutowy. Wiele opracowań przygotowała do druku Wanda Janowska z Warszawy, Adelajda Romańska z Rybnika i Tadeusz Sikora z Cieszyna. Obecnie na terenie Polski aktywnych jest niewiele ponad sto chórów ewangelickich. Prawie osiemdziesiąt pięć z nich to zespoły mieszane. Do pozostałych należą chóry męskie, żeńskie, młodzieżowe i dziecięce. Działają również zespoły instrumentalne i pięć orkiestr dętych. Chóry z Chorzowa, Mysłowic i Katowic należą do Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach.

Od pięciuset lat ewangelicy, kierując się myślą urodzonego ok. 270 roku Euzebiusza z Cezarei, iż „milszy jest Bogu nad wszystkie instrumenty zgodny zespół całego chrześcijańskiego ludu śpiewający pieśni i psalmy” okazują swą wiarę w pieśniach. Wszyscy ci spośród nich, którzy przyczynili się do szczególnego rozwoju śpiewu i muzyki, zostali uhonorowani przez Kościół i inne instytucje.

Henryk Orzyszek



Kto wynalazł nuty

Czytelnikom „Śpiewaka” zainteresowanym tematem polecamy gorąco poniższy tekst. Jest to odpowiedź, jakiej sto sześć lat temu, zwięźle i treściwie udzielono na łamach bytomskiego „Katolika” pewnemu muzykowi, który jednak nie zechciał przedstawić się pełnym imieniem i nazwiskiem. Nie wiadomo też, na jakim instrumencie grywał ów muzyk. Może był dyrygentem jakiegoś chóru? Tak, czy owak tekst opublikowany w popularnej niegdyś gazecie przekazujemy w brzmieniu oryginalnym, to znaczy z zachowaniem dawnej ortografii i składni oraz cech dziennikarskiego stylu. Równocześnie zachęcamy do pogłębienia wiadomości związanych z prezentowanym zagadnieniem. (red.)

Panu muzykowi w Z. U starożytnych Greków pisano melodye za pomocą liter przewróconych – u starych Hebrajczyków (Żydów) zaś za pomocą osobnych znaków. Te dwa sposoby zapisywania melodii, złączone razem i powoli wydoskonalane, wydały dzisiejsze nuty. Wynalazców przytem było wielu, przez kilka wieków nuty udoskonalano, aż je zrobiono takimi jakie dziś są. O wynalazcy nut więc nie można mówić. Dawniej pisano nuty bez linii, te dodano dopiero później; także dawniej nie znano miary (długości i krótkości) nut i dopiero w drugiej połowie wieków średnich opracowano i ustalono znaki na oznaczanie miary (długości większej lub mniejszej) nut. Dziś nuty są wszechświatowe, to jest cały świat cywilizowany używa jednego systemu i rodzaju nutowego, a więc pieśń napisaną u nas nutami, może odegrać i odśpiewać każdy muzyk na całym świecie gładko i prawidłowo.

(„Katolik”, 1912 nr 96. s. 6)

Fortepian Szymanowskiego

(fragment „Listu z Zakopanego” nr X, 1924)

Są wiatry poważne, stateczne; wiatry świszczące, efektowne, używane zawsze w teatrach; wiatry przyjemne, łobuzy niewinne; wiatry wesołe, zadzierające pannom kiecki, jakby chciały, lichy wie po co? – sprawdzać: panna, czy też tylko udaje?; jest wiatr pajac, który przypomina wesołego psa, co się za własnym pokręci ogonem i dalej bieży; wiatr baletnik, co podskakuje i tylko wróble straszy; wiatr złodziej, co ze sznurków suszącą się kradnie bieliznę; są wiatry takie i owakie.

Zaś wiatr halny jest to wiatr-wariat, wiatr-furiat, pijany zwierz, zawalidroga, deliryk z gorącym łbem, Żyd wieczny tułacz, opętaniec, który miejsca sobie znaleźć nie może na ziemi, ani na niebie, wiatr dantejski.

Urodzi się takie świszczące bydlę gdzieś chyba w Afryce i nagle ma interes do Zakopanego. Czy już to samo nie dowodzi jego szaleństwa?

[...]

Po takim wietrze tyle jest tylko w Zakopanem śniegu, ile go potrzeba na zro-

bienie lodów w pierwszorzędnym pensjonacie. (Bierze się dwie miednice śniegu, łyżkę cukru, pół szklanki śmietanki koziej i trzy cytryny). Potem zaś w środku stycznia zaczyna padać deszczyk, taki nasz kochany kapuśniaczek. Porządnego człowieka zbiera rozpacz, ten i ów zirytuje się i umiera, a on sobie popaduje.

„Słońce świeci, deszczyk pada, Karłowicz dolary składa...”

Ach, jak ślicznie!

Toteż gdyby wszyscy, którzy w tym roku chcieli się powiesić, powiesili się byli naprawdę, brakłoby świerków w Zakopanem.

Oglądałem się i ja za jakimś tęgim świerkiem, kiedy mi powiadają:

– Poczekaj! Karol Szymanowski zagra... Szymanowski zagra? Warto żyć! Biletów nie sprzedawano, tylko wybranym i tylko w ograniczonej ilości. Ostatecznie pokazało się, że przecież jest w Zakopanem dwustu porządných ludzi; jest to nie do wiary, a jednak tak było.

Koncert odbył się w Czerwonym ►

► Krzyżu, w sali świetnie ogrzanej, bo podczas koncertu tylko dwie panie odmroziły sobie uszy, a jeden oficer obie nogi. Ja byłem przezorny i przyniosłem sobie garnek z węglami, które trzymałem pod krzesłem. Stryjeński wjechał na salę na nartach, w plecaku zaś miał termos z gorącą herbatą i dwie butelki wódki. Śnieg na sali nie padał, trzeba być sprawiedliwym.

Wychodzi Szymanowski – we fraku. Sprawiało to wrażenie, że człowiek we fraku będzie grał pod biegunem zakutym w futra Eskimosom, ssącym szpik z reniferowych kości. Chce coś przemówić do publiczności, że nie jest wirtuozem i że będzie grał tylko swoje utwory, lecz z zimna zacina mu się szczęka, zęby szczękają, jak klawisze, i koniec zdania zamarza w powietrzu. Ludzie witają go oklaskami trochę z miłości, a przede wszystkim dlatego, żeby się rozgrzać ruchem. Szymanowski bierze pierwszy akord... Ha? Co to jest? Co ma być? Fortepian się kiwa, bo ma poprzetrącać w kolanach nogi.

Przyciska nogą pedał. Ha! Co to jest? Co ma być? – Nic! Pedał skrzypi, jak stara baba w tańcu, jak nieboszczyk, którego odwracają na drugą stronę, aby mu się nie nudziło, jak drzwi więzienia, jak pracowite łóżko, jak koła wozu, na którym wiozą skazańca, jak piasek

w zębach, kiedy rydłów nie wymyło, jak niedobrane małżeństwo, jak gardło chórzystki, jak nowe buty farmaceuty.

Czerwony Krzyż posiada dobry fortepian. Fortepian chory, zaziębiony, z zapaleniem płuc, z chorobą przewlekłą strun głosowych, ze szpatem, z żołądkiem, z kozońcem, ochwacony, bezzębny; fortepian dziwo, fortepian monstrum, zładaczony, zblazowany, zgryźliwy, z rozbitym sercem, zdenerwowany, irytujący się.

Na takim fortepianie grał Karol Szymanowski. Grał tak cudowne rzeczy, że się to zwierzę trzynożne zdumiało i, wściekłe z początku, poddało się mu, zachwycone, jak histeryczka, którą ktoś urokiem nieprzepartym zniewolił. Był to najdziwniejszy na świecie koncert,

Powinni tam na tym pudle czarnym przybić tabliczką na pamiątkę, że Karol Szymanowski grał na nim rzeczy.

W pauzach rozcierano wielkiego muzyka śniegiem i wódką; potem wyprowadziliśmy go tylnym wyjściem aby go nie spotkał los Orfeusza, bo go bachantki chciały rozerwać na pamiątkę. Ponieważ zaś kościół już był zamknięty, więc długo w noc u Karpowicza dziękowaliśmy Bogu i gorąco i modlitwą zamrozoną, że jeszcze muzyka działa na ludzi i napełnia ich zachwytem.

Zresztą skutki słynnego tego koncertu były fatalne: wszyscy zaczęli grać, ten na fortepianie, ten na dolarach, ten w karty, na czym kto umiał, a że tam wypito jakieś pół butelki, – mój Boże! ktoś się dziwić może entuzjastom. Ale jakie to jednak ohydne miasto! Jedna baba drugiej babie opowiadała, że jeden przyjaciel artystów „ten z Boruty” – to sobie rękę wywichnął od otwierania butelek, a ten drugi – proszę pani – to i czekać nie chciał, aż butelkę otworzą, tylko szybką odgryzał od butelki zębami.

Z tą ręką to trochę przesadzone, ale z tym odgryzaniem szyjek, to już łajdacki wymysł. Było dziesięć butelek na osobę, a zaraz paskudne pyski zrobią z tego dwanaście!

Trochę się jednak ożywiło w Zakopanem od tego czasu. I kiedy człowiek jaśniej spojrzał, to mu się i zdemobilizowany generał wysokogórskiej kompanii, Giewont, wydawał jako mały człowiek, co się schlał i leży, i bujnopierśna Gubałówka, szeroka w biodrach baba, wydała mu się przyjemna.

To jednak tylko nastroje.

Kornel Makuszyński

z tomu „Listy Zebrane”, Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź–Paryż–Poznań–Wilno–Zakopane, 1929



Śpiew ułatwia trawienie?

Minęły niedawno wielkanocne święta. Przed nami kolejne. Świętujemy wiosną, latem, jesienią i zimą. Przede wszystkim wiosną i zimą. A gdy się zdarzy, że w kalendarzu akurat świąt nie ma, wtedy z ochotą organizujemy tak zwane imprezy: imieniny, urodziny, jubileusze. Wszystkie takie okazje nieodmiennie kojarzą się... z jedzeniem.

I tu powstaje problem, bo jak człowiek sobie podje, to staje się leniwy. Bo trawi. Albo „ckliw jest na melodie”. O tej ckliwości i jej skutkach namiętnie rozpisywano się przed laty w gazetach. Że to w sąsiednim mocarstwie przy muzyce Mozarta krowy więcej mleka dają pisano, za przykład dając kołchoz w N., który dzięki muzyce wielkiego kompozytora szybciej plan udoju wykonywał.

To zagadnienie nie wzbudza już jednak tak wielkiego zainteresowania jak niegdyś. Teraz pisze się raczej, że podaż mleka przewyższa zapotrzebowanie. I że ono samo w pewnym wieku zdaje się być niestrawne. Nie należy z tego wnosić, że muzyka Mozarta jest już nikomu do niczego niepotrzebna. Co się zaś tyczy wynikającego z przejedzenia problemu niestrawności, najlepszym środkiem na uniknięcie związanych z nią niedogodności jest śpiew – chórally albo i solowy:

Do takiego wniosku doszedł w Paryżu dr. Raoul Beautemps, który zaleca pacjentom cierpiącym na niestrawność śpiew przez pięć minut po każdym posiłku. Podobno oryginalna metoda dr. Beautemps dała dobre wyniki. Większość jego pacjentów po zastosowaniu „śpiewnej” kuracji przestała się skarżyć na bóle żołądka.

Szkoda tylko, że nie podano, jakie melodie nadają się dla poszczególnych potraw. Czy na przykład gęś lepiej trawić śpiewając walc z „Traviaty” Giuseppe Verdiego, czy też „Śpiew łabędzi” z „Lohengrina” Ryszarda Wagnera.

Nieco dalej w umuzykalnieniu powszedniego życia poszedł pastor Gay w Anglii, który zalecał gospośiom przygotowywanie potraw przy dźwiękach muzyki lub pieśni. Zdaniem pastora Gaya do sporządzenia dobrego omletu nadaje się na przykład doskonale walc „Nad modrym Dunajem”, przy sporządzaniu potraw z fasoli śpiewać należy lub grać polkę. W kuchni nie ma natomiast miejsca na muzykę jazzową.

„Pomyślcie tylko, co by to była za potrawa, gotowana przy dźwiękach rumbów?”... – ostrzegał dbały o dobry humor bliźnich pastor Gay. Wyszedłby pewnie z tego bigos hultajski!

„Polonia”, 1937, nr 4417, s. 10

Wesołego świętowania najukochańsze druhnny śpiewaczki, radosnego przy trawieniu śpiewania, drodzy druhnowie śpiewacy!

andwoj

Z Anastazją Pająk o spełnionym rodzinnym i śpiewaczym życiu

Chór, jak rodzina. Rodzina, jak chór

W 1993 roku, w majowym numerze „Zwiastuna Świętochłowskiego”, ukazał się tekst rozmowy z dwojgiem osiemdziesięciolatków, będących śpiewakami nieistniejącego już chóru „Echo” w Chropaczowie. Państwo Agnieszka Pronobis i Konrad Kowalczyk „zgodzili się porozmawiać na temat swojej działalności w chorze”. Wspominali lata swojego śpiewania w zespole, z którym związali się, jako dzieci powstańców, „którzy szli do walki z pieśnią na ustach”...

– Jesteśmy pokoleniem powstańczym wychowanym w tych tradycjach, a chór w tamtym czasie był swoistą szkołą patriotyzmu, uczył historii i mowy ojczystej. Do „Echa” wstąpiliśmy w 1928 roku. Mieliśmy po 15 lat. Pozostaliśmy w chorze aż do jego rozwiązania.

Do tego smutnego wydarzenia doszło w 1961 roku. Ostatnim bodaj dyrygentem chropaczowskiego zespołu był Witold Szalonek, zmarły w październiku 2001 roku kompozytor, jeden z najważniejszych przedstawicieli awangardowego nurtu polskiej i europejskiej muzyki drugiej połowy XX wieku.

W okresie powstań śląskich udzielająca wywiadu śpiewaczka para miała niewiele lat, wchodziła w wiek szkolny. Wtedy na Śląsku wiele się śpiewało o tym między innymi, jak to *Poszli wszyscy na powstanie* albo o zachodzącym, czerwonym słońcu, które „za zielonym gajem” przyświecało idącym do krwawego boju ubogim powstańcom – śląskim szeregowcom. Utwory te przyspieszały bicie młodych serduszek Agnieszki i Konrada poruszonych także dziejami się wokół wydarzeniami. Oni oczywiście nie wiedzieli jeszcze, że niebawem staną się śpiewaczką i... małżeńską parą.

– Tak, w tym okresie rzeczywiście powstało wiele takich pieśni, z których nasi ojcowie czerpali odwagę i zapal do walki. Pieśni te jednak są mało spopularyzowane wśród współczesnego młodego pokolenia – podsumował rzecz krótko pan Konrad. Dał się przy tym wyczuć rodzaj smutku, czy żalu. Poprawiła nastrój szybko dodana informacja: – Wśród śpiewaków dużą popularnością cieszyła się twórczość Stanisława Moniuszki...

Oprócz śpiewu chropaczowskie „Echo”, podobnie jak i pozostałe śląskie chóry w tamtych odległych już latach uprawiało także inne formy aktywności kulturalnej, patriotycznej i... rozrywkowej:

– Rzeczywiście tak było. Oprócz tego, że śpiewaliśmy i uczestniczyliśmy w zebraniach i zjazdach śpiewaczych, robiliśmy jeszcze wiele innych rzeczy. Wystawialiśmy sztuki teatralne, operetki... Urządzaliśmy zabawy taneczne,

wieczornice rodzinne, braliśmy udział w weselach... I wszędzie byliśmy mile witani... Dużą frajdą były dla nas także wycieczki. Szczególnie pamiętamy jedną taką: wybraliśmy się do Borowej Wsi. Szliśmy i przez całą drogę śpiewaliśmy, a ludzie z okien rzucali nam pieniądze. To było miłe.



– Do chóru wciągnęli mnie rodzice. Z powstańczego byli pokolenia... – wspominała Anastazja Pająk w trakcie spontanicznie zorganizowanej rozmowy

– Tamte czasy minęły. A trzeba powiedzieć, że żyliśmy w chorze jak jedna wielka rodzina. No, ale cóż... Moja córka Anastazja i jej mąż Rudolf Pająk kontynuują tradycję chóralną: śpiewają w chorze „Słowiczek” na Wirku.

Andrzej Wójcik: – Nie. Nie śpiewają już. To znaczy śpiewa pani Anastazja. Sama. I nie w tym, a w innym chorze. W kościelnym chorze w Halembie. O tym, jak i co, próbowałem się dowiedzieć podczas spotkania, do jakiego doszło we środę 21 lutego w siedzibie Zarządu Głównego ŚZChIO. Pani Anastazjo, jak to było z tym pani śpiewaniem? Pamięta pani swój pierwszy dzień w chorze...?

Anastazja Pająk: – Pierwszy dzień w chorze...? No, nie wiem, czy akurat ten pierwszy... Do chóru wciągnęli nas rodzice. Mama chodziła do chóru i ojciec przyszłego męża śpiewał w chorze. I my oboje z mężem poznaliśmy się w chorze.

Spotykaliśmy się w nim i przebywaliśmy z sobą nie wiedząc, że kiedyś będziemy małżeństwem.

A.W.: – Z Rudolfem Pajakiem, który został pani mężem, prześpiewała pani 59 lat...

A.P.: – Pięćdziesiąt dziewięć lat!

A.W.: – Mamy tu przed sobą niezwykłą pamiątkę, reprodukcję „Dyplomu Uznania”, na którym napisano, że: „Towarzystwo śpiewu „Echo” w Chropaczowie wyraża uznanie drużynie Anastazji za wzorowe i pilne uczęszczanie na lekcje śpiewu w roku 1951...”

A.P.: – ...a zaczynałam w 1948... Po trzech latach dostałam ten pierwszy dyplom. I pamiętam pierwszy wiersz, który mówiłam w 1959 roku podczas uroczystości z okazji pięćdziesięciolecia chropaczowskiego „Echa”.

A.W.: – Może go Pani przeczytać?

► **A.P.:** – Ja nie muszę czytać! Ja go mam w pamięci:
*Pięćdziesiąt lat minęło od założenia chóru tego.
 Nie zdeptał nas but pruski, hitleryzmu żmija
 nie zmoęła ludu śląskiego.
 Bo Ślązak potężny oręż miał w ręku,
 którym była pieśń na ustach powstańca.
 Kiedy szturmował lub szedł w ordynku,
 nawet gdy Go Grenzschutz wiódł jak skazańca...
 Widząc to Prusak często się zdumiewał,
 skąd u Ślązaków tyle hartu, woli...
 Mimo niepowodzeń lud ten ciągle śpiewał
 I o tym co radosne, i o tym co boli.
 A okupacja? Sztywne nasze wargi.
 Czyż nie wydały głosu wargi zaciśnięte?
 Słuchaj, po domach ciche skargi.
 Pieśń wznosi ducha ku temu, co święte!
 Lecz wszystko przeszło, jak koszmarna mara,
 powoli goją się zadane rany.
 W naszych sercach tętni wiara,
 W pieśniach chwalimy siłę ojczyzny.
 Niech głosy się wznoszą aż do chmur,
 Głosy z piersi śląskich, dzielnych synów.
 A echo pieśń poniesie, nie wśród gór,
 Lecz pośród lasów kominów.*

Przed pomnikiem w Chropaczowie mówiłam ten wiersz. Byłam wtedy bardzo zdenerwowana... Chyba po raz pierwszy samodzielnie występowałam przed publicznością!

A.W.: – Była już Pani wtedy mężatką...

A.P.: – Wysłałam za mąż w 1957 roku. Jak już wspominałam, w „Echu” śpiewała moja mama, a poza tym moja siostra, no i ja. Śpiewałam altem, a mój mąż, Rudolf, basem.

A.W.: – Przeglądałam się przyniesionemu przez Panią piękniemu, chyba poślacanemu, medalowi. To też miła, a przy tym bardzo wymowna i cenna pamiątka... Na obwodzie awersu napis: „50 lat Unii Europejskiej 1957–2007”, a na drugiej stronie... Pani Anastazjo...!

A.P.: – ..., „50 lat małżeństwa 1957–2007”. Do tego dwa stylizowane gołąbki... Przeżyliśmy piękne pięćdziesiąt lat. Pół wieku!



Wymowna i cenna pamiątka: medal pięćdziściolecia Unii Europejskiej i półwiecza małżeństwa śpiewaczej pary

ówczesnego posła do Parlamentu Europejskiego, profesora Jerzego Buzka, mogliśmy zwiedzić Brukselę.

A.W.: – Wielostronicową, bardzo osobistą kronikę państwa działalności chóralnej, wypełniając fotografie, reprodukcje

dyplomów, upamiętniające zapiski... Wśród innych pamiątek uwagę moją zwróciły dwa zdjęcia, którym towarzyszy nagłówki: „Chór, jak rodzina. Rodzina, jak chór”.



A.P.: – Dwie trzecie spośród osób widocznych na tych zdjęciach, to członkowie naszego chóru. Jest tam też moja babcia, która w chórze nie śpiewała. Ale są też kuzynostwo, ciotce i wujkowie... Oni wszyscy śpiewali.

A.W.: – Na jednej z tych fotografii widać młodą kobietę z gitarą...

A.P.: – Tak, to moja kuzynka.

A.W.: – Na drugim zdjęciu widać tańczące pary. Jedna z par w ślubnym welonie...

A.P.: – Taak... Córka to zdjęcie z mojego wesela wlepiła do Kroniki. „Tu się wszystko zaczęło” – mówiła...

A.W.: – Śpiewała pani tylko w chropaczowskim „Echu”, czy też były w pani życiu inne chóry?

A.P.: – Śpiewałam w „Echu” a potem przez prawie czterdzieści lat w „Słowiczku” w Wirku. To był chór, który przed wojną, w 1938, w ciągu pół roku zbudował dla siebie Dom Śpiewaka. W tym roku świętowane będzie osiemdziesięciolecie pięknego obiektu. W przyszłym roku „Słowiczek” będzie obchodził swoje stulecie... Przeżyliśmy w nim wiele pięknych chwil. Wspominam serdecznie zwłaszcza naszego dawnego dyrygenta, Pawła Kotuchę, z którym wyjeżdżaliśmy za granicę, do Holandii, Danii... Nieco krócej dyrygentem „Słowiczka” – dobrze wspomnianym, lubianym i cenionym – był też kompozytor, Piotr Warzecha...



– To zdjęcie z mojego wesela – mówi pani Anastazja. – Do Kroniki wlepiła je moja córka...

A.W.: – Ma Pani wiele wspomnień związanych ze śpiewaniem w chórach. Zapewne nie jest również mały zasób wyćwiczonych w tych zespołach utworów, dobrze zapamiętanych...

A.P.: – O tak, naśpiewałam się. Siedemdziesiąt lat to szmat czasu! Nie wierzyłam, że zdołam wytrwać tak długo; oboje z mężem chcieliśmy dożyć tylko sześćdziesięciu lat śpiewania. Skończyło się na pięćdziesięciu dziewięciu. Krótko przedtem mówił: „Sześćdziesiąty rok idzie. Zrobimy uroczystość taką, żeby inni ją zapamiętali”. Niestety, nie dożył tej chwili. Brakło pół roku. Ja przeżyłam. I mimo, że już jedenasty rok się zbliża, jak męża nie ma, dalej śpiewam, teraz w kościelnym chórze „Ave” w Halembie. Cieszę się, że święta Cecylia opiekuje się mną i moim głosem...

A.W.: – Zazdrościć można Pani niebywałego temperamentu, optymizmu i śpiewaczej kondycji...

A.P.: – Nie tylko śpiewałam, ale przeszłam wszystkie funkcje w zarządzie chóru. Byłam bibliotekarzem, sekretarzem, w końcu – przez cztery lata – prezesem. Pełniąc tę ostatnią funkcję organizowałam obchody siedemdziesięciolecia „Słowiczka”.



– Bardzo lubię ten wiersz księdza Lubeckiego, którego fragment zdobi medal organizowanego przeze mnie 70-lecia „Słowiczka”...

A.W.: – Pamiątką tamtego wydarzenia jest medal. Na jednej z jego stron widnieje fragment wiersza księdza Rudolfa Lubeckiego, który słusznie nazywany może być ojcem polskiego życia muzycznego w dziewiętnastowiecznych Kato-wicach: „Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi. On będzie nam wróżką szczęśliwych dni”.

A.P.: – Bardzo lubię ten jego wiersz i w nim słowa księdza Lubeckiego, które czytam sobie od czasu do czasu:

*Dokąd ojczysty język sięga,
Przez wielki górnośląski kraj,
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam, bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi,
On będzie nam wróżką szczęśliwych dni.*

A.W.: – Piękna poezja, piękny tekst... Myślę, że młodzież powinna takiej poezji słuchać, uczyć się miłości ojczyzny...

A.P.: – No, ale ja tak ciągle myślę, gdzie jest ta młodzież. Ona ma teraz inne sprawy na głowie, nie ma na takie sprawy czasu. A ja uważam, że muzyka i śpiew łączy ludzi. Powiem tak: na poezję, muzykę, na śpiew, jeżeli się chce, czas zawsze można znaleźć. Ja go zawsze miałam – na pracę zawodową i pracę społeczną, na małżeństwo, wychowałam dwoje dzieci, w końcu doczekałam się wnuczek i prawnuków.

A.W.: – Zabrzmiło to trochę patetycznie, w tonie maestosopotoczył się ten fragment naszej rozmowy. Ale przecież w chórze i w życiu trafiają się i weselsze chwile, czas relaksu, oddechu, zabawy, sprzyjający na przykład opowiadaniu wiców...

A.P.: – Tak. Przede wszystkim lubię sobie potańczyć. Ojciec nas tego w domu uczył. Kazał nam na nogi wchodzić... „Takt – mówił – musisz sobie zapamiętać takt. Wtedy wszystko inne pójdzie ci łatwiej”. Od tamtej pory lubię taniec. Dałabym się za niego sprzedać! – mawiałam jeszcze przed zamążpójściem. A jeśli chodzi o dowcipy... Może powiem tak: zapytano raz babcię, może trochę starszą ode mnie, bo miała chyba ze sto lat, co takiego robiła, że dożyła w dobrej kondycji tak pięknego wieku. „Ja – odpowiedziała babcia – na poprawę trawienia piję piwo. Gdy nie mam apetytu piję białe wino. Przy niskim ciśnieniu wino czerwone. Przy wysokim – koniak. Gdy jestem przeziębiona serwuję sobie śliwownicę”. No, a kiedy pije pani wodę? „O, tak strasznej choroby to jeszcze nie miałam!”

A.W.: – A na jakim etapie jest teraz Pani?

A.P.: – Cóż, ja jestem na takim etapie, że mam w tej chwili osiemdziesiąt pięć lat i za sobą siedemdziesiąt lat śpiewania.



„Niech w sercu zawsze gra melodia radości”. Strona z Kroniki śpiewaczego życia państwa Pająków z życzeniami z okazji 80-lecia urodzin p. Anastaji

A.W.: – Od siebie i w imieniu czytelników „Śpiewaka Śląskiego” życzę Pani wielu lat szczęśliwego życia, pogody ducha będącej wzorem dla tych, co mają dopiero lat kilkanaście lub dwadzieścia parę. Cześć pieśni i muzyce!

A.P.: – Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że znajdą się naśladowcy. Cześć pieśni i muzyce!

Andrzej Wójcik

To, co KoChAMy

O Festiwalu Muzyki Chóralnej w Katowicach

Być może jest to niekonwencjonalne, jednak postanowiłyśmy przedstawić się już na początku artykułu Kinga Jendrysik i Michalina Pitucha. Jesteśmy studentkami Akademii Muzycznej w Katowicach na kierunku *Edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej*. Mimo, iż łączą nas studia oraz pasja do muzyki, bardzo się różnimy, inaczej odbieramy otaczający nas świat.

W grudniu miałyśmy okazję uczestniczyć w wyjątkowym wydarzeniu – Festiwalu Chórów Akademii Muzycznych – KoChAM. Nasze wrażenia postanowiłyśmy opisać z dwóch odmiennych perspektyw – najpierw „rozumu”, a potem „serca”, by jeszcze pełniej przekazać to, czego mogliśmy doświadczyć w ciągu trzech dni II edycji tego festiwalu.

Tak więc najpierw Kinga:

Grudzień 2017 roku w murach Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach rozbrzmiał głosami setek śpiewających młodych osób. Międzynarodowy Festiwal *KoChAM muzykę współczesną* (Koncerty Chórów Akademii Muzycznych) odbył się już po raz drugi. Wydarzenia zainaugurowane 11 grudnia 2017 roku koncertem, w czasie którego zaprezentowały się cztery spośród pięciu chórów biorących udział w festiwalu, z pewnością na długo zostaną w pamięci zarówno jego uczestników, jak i słuchaczy. W festiwalu wzięły udział polskie chóry Akademii Muzycznych: Warszawy, Bydgoszczy, Gdańska oraz Katowic, a jego przebieg został wzbogacony o wykłady, warsztaty i koncert z udziałem Chóru Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki w Mińsku.

Pierwszego dnia festiwalu, po wielu miesiącach ciężkiej, ale i owocnej pracy wszystkich uczestników, rozległy się pierwsze dźwięki przygotowanych przez zespoły pieśni. Koncert inauguracyjny wybrzmiał utworami młodszych i starszych, mniej, jak też bardziej znanych współczesnych kompozytorów. I tutaj warto wspomnieć o wybranym przez chóry repertuarze. Chór Kameralny Uniwersytetu Muzycznego

Fryderyka Chopina w Warszawie pod dyr. Krzysztofa Kusiel-Moroza zaprezentował się w repertuarze ludowym i wykonał pieśni kurpiowskie Karola Szymanowskiego oraz Romana Maciejewskiego. Chór Kameralny Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pod dyрекcją Janusza Staneckiego i Magdaleny Filipskiej zaproponował słuchaczom utwory kompozytorów urodzonych na przestrzeni niemalże 150 lat: począwszy od Feliksa Nowowiejskiego po współcześnie żyjących i mniej znanych w Polsce Tronda Kverno czy Jaakko Mantjarvi'ego. Natomiast Chór Mieszany Wydziału Dyrygentury Chóralnej, Muzyki Kościelnej, Edukacji Artystycznej, Rytmiki i Jazzu Akademii Muzycznej w Gdańsku, który poprowadził Michał Kozorys, wybrał utwory najbliższych naszym czasom, najczęściej żyjących jeszcze twórców: Romualda Twardowskiego, Hyo-Won Woo – kompozytorki z Korei Południowej, czy Nicolasa Omiccioli. Na zakończenie zaprezentował się Chór gospodarzy festiwalu *KoChAM* z katowickiej Akademii Muzycznej pod dyрекcją Marii Piotrowskiej-Bogaleckiej. Zespół wykonał cztery z sześciu płomiennych „Pieśni Ognia” Mortena Lauridsena (*Six „Firesongs” on Italian Renaissance Poems*).

Drugi dzień *KoChAM* niewątpliwie należał do Chóru z Mińska – gościa festiwalu. Poranne warsztaty na temat „Sceniczne kreowanie symfonii teatralnej *Pieriezwony* Walierija Aleksandrowicza Gawrylina” – projekt twórczy wydziału wokarno-chóralnego Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki w Mińsku, poprowadzone przez dyrygent Inesę Bodyako i choreografa Siergieja Mikiela, miały na celu objaśnić treść tego niezwykłego utworu, jak też zachęcić do przyjęcia

na wieczorny koncert w Filharmonii Śląskiej. W pierwszej części można było usłyszeć wybrane części omówionej na warsztatach symfonii teatralnej W. A. Gawrylina *Symfonia-diejstwo na głosy solowe, chór, obój, perkusję i recytatora „Pieriezwony”*, wykonane przez chór z Mińska. Kompozycja w zamyśle trwa około półtorej godziny i składa się z 13 samodzielnych części, oddzielonych od siebie przez 7 interludów na obój solo. Ta nietypowa symfonia, nazywana teatralną, skomponowana została w 1982 roku i przedstawia – jak mówił sam kompozytor – „życie duchowe narodu poprzez los jednego człowieka: od urodzenia przez dzieciństwo, młodość i dojrzałość, aż po jego kres – drogę, po której kroczy ludzkość – pokolenie za pokoleniem. Obrazy drogi, ciągła pielgrzymka, meandry życia – to najważniejsze, przewodnie tematy utworu. Kompozytor – poprzez ukazanie losów pojedynczego człowieka – symbolicznie przekazuje splot historycznych zdarzeń Rosji, a na tym tle dzieje rosyjskiego społeczeństwa. Twórca opisując swoje dzieło powiedział: „Utwór ten najbliższy jest formie misterium. Po rosyjsku nazywa się to „diejstwo”; są tu elementy teatralizacji, ruchu scenicznego, to coś pomiędzy operą, a oratorium, w której starałem się stworzyć teatr chóralny. O choreografii utworu na porannych warsztatach opowiedział jej autor – Siergiej Mikiel. Wyjaśnił, że artyści chóru śpiewają na pamięć, gdyż używają mimiki i gestu, zmieniają także ustawienie, natomiast on sam odtwarza głównego bohatera – odbicie męskiego ideału, który tuż przed śmiercią przypomina sobie najważniejsze sceny swojego życia. Warto również dodać, iż to W. Gawrylin jest autorem libretta, w któ-

rym obecne są pieśni narodowe (kompozytor był doskonałym znawcą rosyjskiego folkloru, gdyż ukończył Konserwatorium leningradzkie w specjalności „Twórczość narodowa – folklor”), przypowieści, wyliczanki, przysłówia. Ponadto warstwa melodyczna także w całości pochodzi z inwencji kompozytora.

W drugiej części koncertu chór zaprezentował siedem białoruskich pieśni ludowych, które w dużej mierze zostały opracowane przez chórzystów. Pieśni wykonywane były w różnych obsadach: głosy solowe, kwintet męski, wielogłosowa obsada *divisi*. Ponadto należy wspomnieć o wspaniale zaprezentowanym bogactwie brzmieniowym – chór między innymi wykonywał utwory *a cappella*, a niektóre z towarzyszeniem instrumentów perkusyjnych lub na tle ostinata występującego w jednym z głosów.

Z perspektywy słuchacza i widza tego chóralnego spektaklu śmiało mogę stwierdzić, że zapierał dech w piersiach. Lecz co najciekawsze i najbardziej istotne, zespół w moim odczuciu spełnił swoją najważniejszą rolę: śpiewał tak pięknie, że przestawało się zwracać uwagę na kwestie i możliwości techniczne chóru. Wydawało się, że wszystko przychodzi wykonawcom z niebywałą lekkością, a najważniejsza stawała się radość, jaką czerpali oni z intensywnego przeżywania muzyki. Co za tym idzie, chór wystąpił DLA słuchaczy. Odbiorcy poczulili jedność z zespołem, a wspomniana radość wspólnego muzykowania sprawiła, że wszystko pozostałe zeszło na drugi plan. Sądzę – i dlatego też pozwalam sobie na osobistą refleksję – że koncert białoruskiego chóru mógł stać się przełomowym wydarzeniem dla niejednego uczestnika, czy słuchacza festiwalu. Z pewnością zainspirował do osobistych przemyśleń na temat tego, co tak naprawdę jest w muzyce najważniejsze.

Trzeci, ostatni dzień festiwalu rozpoczęły wykłady przedstawicieli krakowskiej Akademii Muzycznej: prof. Wiesława Delimata z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie *Muzyczny język sacrum – fakt, czy urojenie* oraz dr hab. Małgorzaty Janickiej-Słysz z Akademii Muzycznej w Krakowie *Kult Maryjny w muzyce Karola Szymanowskiego. Stabat Mater i Litania do Marii Panny*. Po południu odbyły się także warsztaty poprowadzone przez przedstawiciela katowic-



Chór Akademii Muzycznej w Katowicach pod dyрекcją Beaty Borowskiej w czasie koncertu w sali NOSPR

kiej uczelni Przemysława Schellera *To co słyszysz nie jest tym co słychać – iluzje akustyczne*.

Wieczorem tego dnia nastąpił uroczysty finał festiwalu *KoChAM*. Wszyscy słuchacze, uczestnicy i organizatorzy zgromadzili się w przepięknej sali koncertowej Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. W pierwszej części koncertu jeszcze raz zaprezentowały się chóry uczelni muzycznych z Bydgoszczy, Gdańska, Katowic i Warszawy, wykonując po dwa wybrane przez siebie utwory kompozytorów współczesnych. I tym razem, podobnie jak na koncercie poniedziałkowym, przekrój sylwetek twórców był bardzo bogaty, a wykonania niezwykle interesujące.

Natomiast w finałowej, drugiej części koncertu, zabrzmiały omawiane na porannym wykładzie kompozycje Karola Szymanowskiego: *Litania do Marii Panny*, *Dwa fragmenty op. 59* na sopran, chór żeński i orkiestrę oraz *Stabat Mater op. 53* na sopran, alt, baryton, chór mieszany i orkiestrę. Wykonawcami były połączone wszystkie chóry festiwalowe oraz Akademicka Orkiestra Symfoniczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Ponadto koncert wzbogacili swoją obecnością soliści: Marta Boberska – sopran, Anna Radziejewska – mezzosopran oraz Leszek Skrla – baryton. Wykonawcy zaśpiewali i zagrali pod dyрекcją ważnej postaci polskiej sceny dyrygenckiej – prof. Ryszarda Zimaka z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.

A teraz Michalina:

Poprzedni festiwal z roku 2015 zapamiętałam jako szalony czas, w któ-

rym mało się śpi, szybko je, a dużo śpiewa, odkrywa się nowe muzyczne światy i dzieli się swoim doświadczeniem z innymi. Festiwal *KoChAM 2017*, na który niecierpliwie czekałam, dołożył do tych wspomnień kolejne barwy.

Kocham muzykę

i ktoś może powiedzieć, że to naturalne, skoro studiuję w Akademii Muzycznej. Dla mnie jest odwrotnie – jestem tu, ponieważ kocham muzykę. Muzyka pozwala mi wyrażać siebie, malować emocje, których nie potrafię nazwać słowami; posługuje się też szczególnym, uniwersalnym językiem, dla którego nie ma żadnych granic.

Na festiwalu najpiękniej można było tego doświadczyć drugiego dnia, we wtorek wieczorem, na koncercie chóru z Mińska. W dwóch odsłonach wykonawcy przekazali nam wiele różnorodnych emocji – od niepokoju, rozpaczy, strachu, aż po radość, młodzińczy entuzjazm i jego żywiołowość. Zarówno wykonawcy, ale przede wszystkim słuchacze, dali się ponieść muzyce do tego stopnia, że jedna z ludowych pieśni białoruskich była bisowana aż trzy razy, a chór – co absolutnie niezwykle – był z tego powodu wywoływany na estradę przez śpiewającą widownię. Byłam pod wielkim wrażeniem. Wychodziłam z sali koncertowej tak zachwycona, że zapomniałam nawet o bólu głowy, który doskwierał mi przez całe popołudnie.

Kocham muzykę chóralną,

ponieważ łączy ludzi. Taką płaszczyzną spotkania z pewnością jest chór. Uwielbiam ten moment, kiedy wszystkie głosy zaczynają razem tworzyć harmonię. To chwila, w której rodzi się ►

► piękno. Każdy z nas – śpiewaków – dodaje coś od siebie, angażuje się i wtedy powstaje niezwykle, fascynująca, wspaniale brzmiący instrument.

Katowicki Festiwal Chórów Akademii Muzycznych KoChAM jest okazją, by zobaczyć śpiewających wspólnie młodych ludzi i to w dodatku bardzo trudny repertuar, jakim jest muzyka współczesna. W tym miejscu może paść pytanie, czy muzyka współczesna nadaje się do „polubienia”? Kolejna edycja festiwalu jest dowodem, że jest to możliwe, a nawet bardzo rozwijające. Chociaż utwory powstałe niedawno wymagają od śpiewaków oraz dyrygenta szczególnej wyobraźni i pomysłowości w szukaniu odpowiedniej barwy, artykulacji, czy niecodziennego użycia głosów, np. naśladowania chrapania lub odgłosów różnych zwierząt, co mogliśmy usłyszeć w trakcie festiwalowych koncertów.

Zdarza się, że utwór

porusza serce i przenosi w zupełnie inny, niesamowity świat. Dla mnie do takich kompozycji z pewnością należy zbiór *Madrigali: Six „Firesongs” on Italian Renaissance Poems* Mortena Lauridsena. Miałam ogromną przyjemność śpiewać je jako chórzystka na pierwszym koncercie tegorocznego festiwalu. Wykonanie czterech spośród sześciu madrygałów żyjącego, amerykańskiego kompozytora, było dla całego naszego chóru spełnieniem marzeń. Pierwszy raz usłyszeliśmy je

wcześniej, podczas wrocławskiego konkursu dyrygenckiego *W stronę polifonii*, w którym uczestniczyliśmy jako chór warsztatowy. Wtedy wykonywał je chór Narodowego Forum Muzyki i trzeba powiedzieć, że to właśnie wtedy zakochaliśmy się w tych kompozycjach. Lauridsen wspaniale umuzyczył emocje zawarte w renesansowej poezji. W jego muzyce jest miejsce dla rozpaczy z powodu nieodwzajemnionej miłości, odnajdujemy tam związaną z nią bezsilność i dotkliwie cierpienia, ale też wielki żar namiętności. Choć trudno mi jednoznacznie wybrać uznaję, że moim ulubionym madrygałem jest *Se per havervi, oimè*. Można w nim „usłyszeć” płonący ogień miłości wyrażony słowami *oddalem Ci serce*, które są powtarzane przez kolejne chóralne głosy, ale mimo to – niestety – nie docierają do ukochanej.

Muzyka jest głosem serca,

a moje najbardziej poruszył wielki, niezwykle finał. Ostatnim wydarzeniem KoChAM 2017 był koncert w sali NOSPR. Wszystkie połączone chóry wykonywały wraz z solistami oraz Akademicką Orkiestrą Symfoniczną utwory Karola Szymanowskiego – *Litanie do Maryi Panny* oraz *Stabat Mater*. To naprawdę wielkie przeżycie być częścią tego śpiewu pełnego żalu, straty, bólu. Tym bardziej, że Szymanowski kompozycje te napisał pod wpływem osobistych doświadczeń

– śmierci młodego poety Jerzego Lieberta oraz tragicznej śmierci swojej siostrzenicy. Muzyka była więc prawdopodobnie jego sposobem na wyrażenie, ale przede wszystkim przeżycie żałoby.

Wieczór ten będzie dla mnie niezapomnianym z wielu względów. Koncert w sali koncertowej NOSPR jest dla każdego muzyka wielkim wyróżnieniem. Udział w wykonaniu utworu z chórem liczącym ponad dwieście osób również należy do niecodziennych sytuacji. W powiązaniu z repertuarem, jaki mogliśmy śpiewać – myślę, że to wydarzenie zajmie szczególne miejsce w moich wspomnieniach, bo taki wieczór jest po prostu jedyny w swoim rodzaju, być może niepowtarzalny.

Nie da się ukryć, że dla wszystkich uczestników trzy dni festiwalu KoChAM 2017 były intensywne i na różne sposoby bogate. Były soczewką skupiającą młodych z całej Polski wokół muzyki, która dzieje się dziś i dzięki nim. Biorące w tym wydarzeniu akademickie chóry przekazały słuchaczom całą paletę emocji, jak też z pewnością poruszyły ich serca. A to przecież najważniejsze zadanie muzyki.

Kinga Jendrysik

i Michalina Pitucha –

studentki trzeciego roku studiów licencjackich oraz chórzystki chóru reprezentacyjnego Akademii Muzycznej w Katowicach; uczestniczki festiwalu KoChAM



Połączone chóry festiwalowe wraz z orkiestrą AM w Katowicach pod dyktando Ryszarda Zimaka w czasie wykonania „Stabat Mater” K. Szymanowskiego

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Jan Hławiczka (1938-2018)

Odszedł od nas 26 stycznia br. w wieku niespełna 80 lat; urodził się 3 lutego 1938 roku w Lesznej Górnej. W pamięci śpiewaków i muzyków-amatorów z pewnością zachowa się wspomnienie o Nim, jako współtwórcy, wybitnym prezesie i kierowniku organizacyjnym Polskiego Zespołu Śpiewaczego „Hutnik” w Trzyńcu (Republika Czeska). Temu zespołowi inż. Hławiczka poświęcił połowę swego zawodowego życia. Cieszył się opinią jednego z najznakomitszych i najbardziej szanowanych działaczy polskiego ruchu śpiewaczego na Zaolziu. Był szczerym zwolennikiem zrzeszania się polskich zespołów śpiewających z czeskiej części Śląska w Zagranicznym Oddziale Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Z dobrym skutkiem dążył też do uzyskania samodzielności przez Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne, które od 1990 roku rozwijało swoją działalność w ramach organizacyjnych struktur Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej.

Przez czternaście lat inż. Hławiczka kierował pracą Zrzeszenia, a następnie wszedł w skład jego Komisji Rewizyjnej. Jego talent i doświadczenie okazały się bardzo pomocne w organizacji piętnastu edycji „Trojoka Śląskiego”. Współtwórca „Hutnika” był między innymi członkiem Kapituły nagrody „Srebrne Spinki” przyznawanej za osiągnięcia na polu kultury przez polski Konsulat Generalny w Ostrawie a także członkiem Kapituły Międzynarodowej Nagrody im. S. Moniuszki w Katowicach.

Za wybitne dokonania na polu polsko-czeskiej współpracy kulturalnej inż. Jan Hławiczka w grudniu 2013 roku odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Ze względu na stan zdrowia nie

mógł osobiście przyjąć zaszczytnego wyróżnienia. Jego chlubą była Złota Odznaka Honorowa Polskiego Związku Chórów i Orkiestr „Z Brylantem”, cieszył się Złotą Odznaką za Zasługi PZKO...

Wyrazem podziękowania za trud i czas poświęcony amatorom muzykowania wywodzącym się spośród Polaków żyjących w Republice Czeskiej było postanowienie Kapituły o przyznaniu wybitnemu działaczowi śpiewaczo-muzycznemu i polonijnemu Międzynarodowej Nagrody Prezydenta Miasta Katowice im. Stanisława Moniuszki. Statuetka będąca repliką ufundowanego przez śląskich śpiewaków pomnika kompozytora na Placu Karola Miarki w Katowicach miała być wręczona Laureatowi pierwszego czerwca 2014 roku w Ostrawie, podczas Święta Śląskiej Pieśni Chóralnej „Trojok Śląski”.

Osobistemu udziałowi nagrodzonego działacza w tym wydarzeniu także zdrowie stanęło na przeszkodzie.

Cześć Jego pamięci!

Niech odpoczywa w pokoju!

Pogrzeb Jana Hławiczki odbył się w środę, 31 stycznia, po nabożeństwie żałobnym w kościele ewangelickim w Trzyńcu



W SKRÓCIE

Katowice. Biblioteka Śląska w Katowicach zakończyła realizację projektu pod nazwą „Poszerzenie i usprawnienie dostępu do zasobów ŚBC wraz z digitalizacją i udostępnieniem piśmiennictwa regionalnego”, dofinansowanego ze środków programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Kultura cyfrowa”. Dzięki partnerstwu z regionalnymi stowarzyszeniami – Bractwem Gwarków Związku Górnośląskiego oraz Śląskim Związkiem Chórów i Orkiestr – użytkownikom Śląskiej Biblioteki Cyfrowej udostępniono 8234 nowe publikacje (128 417 skanów).

Digitalizacji objęła trzy grupy dokumentów. Pierwsza to regionalne czasopisma, ilustrujące bieżące wydarzenia i najnowszą historię regionu na poziomie społeczności lokalnych. Drugą grupę skanowanych dokumen-

tów stanowiły unikatowe dokumenty Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz najstarszych śląskich zespołów muzycznych. Są to najczęściej rękopisy, wytworzone przez śląski ruch śpiewaczy w ciągu 106 lat istnienia organizacji oraz przez poszczególne zespoły w toku ich działalności poprzedzającej utworzenie Związku. Są one bezcennym i unikatowym świadectwem dokonania prężnego stowarzyszenia amatorów chóralnego śpiewu oraz zespołów muzycznych regionu. Spuścizna obejmuje kroniki, protokolarze, spisy orkiestr, chórów i dyrygentów, inwentarze zbiorów muzycznych, etc., które złożyły się na ponad 200 publikacji dostępnych *online*. Ważnym działaniem jest zachowanie poprzez cyfryzację tego unikatowego zbioru na wypadek ewentualnego zniszczenia w wyniku nieprzewidywalnych zda-

rzeń losowych – oryginały są bowiem przechowywane przez zespoły.

W skład trzeciej grupy cyfrowo udostępnionych dokumentów weszły źródłowe czasopisma do międzywojennej bieżącej bibliografii Śląska z lat 1935–1939, składające się na listę 17 nowych w ŚBC tytułów z zasobów Biblioteki Śląskiej.

Projekt dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Kraków. Piękna tradycja istnieje w Krakowie, która każe czcić pamięć artystów. Już po raz czternasty zorganizowano tam Międzynarodowy Festiwal Zaduszki Organowe im. prof. Jana Jargonia, a spotkania odbyły się w dniach 4–10 listopada 2017 roku. W tym królewskim mieście jest wiele zabytkowych kościołów, w których ►

► są cenione przez artystów instrumenty, często o niepowtarzalnym brzmieniu. W festiwalowych koncertach brało udział siedmioro organistów m.in. z Belgii, Niemiec i Francji. Niektórzy z nich prezentowali sztukę organowych improwizacji na tematy zaczerpnięte z pieśni liturgicznych roku kościelnego. Z okazji festiwalu w Akademii Muzycznej zorganizowano międzynarodową sesję naukową *Muzyka organowa dawna Niderlandów Północnych i Południowych*.



Patron krakowskiego festiwalu, prof. Jan Jargoń
(Źródło: Wikipedia)

Jan Jargoń (1928–1995) urodził się w Zabrze-Pawłowie. Studiował w obecnej Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie ukończył studia organowe w klasie prof. Bronisława Rutkowskiego oraz kompozycję u Stanisława Wiechowicza. Był ekspertem w dziedzinie budowy i konserwacji zabytkowych instrumentów oraz autorem wielu projektów brzmieniowych nowych organów m. in. w Akademii Muzycznej i Filharmonii w Krakowie. Wychował liczną grupę wirtuozów znanych i cenionych nie tylko w Polsce. Za rozległą działalność został uhonorowany wieloma nagrodami m. in. Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. (H.O.)

Biertułtowy. Od przeszło dwudziestu lat członkowie Chóru Męskiego „Echo”-Biertułtowy organizują swoje coroczne spotkania opłatkowe. Ostatnie z nich odbyło się 19 grudnia ub. roku w „Górnicy Strzesze”. Gośćmi

śpiewaków byli: Edward Foltys – 89-letni senior chóru i jego członek wspierający, ks. prałat Alfred Włoka oraz przewodniczący ZZG w Polsce kopalni „Marcel” Krzysztof Wojciechowski. Spotkanie przebiegło w miłej atmosferze. Po wspólnej modlitwie przełamano się opłatkiem i złożono sobie wzajemnie życzenia na zbliżające

się święta Bożego Narodzenia. Uczestnicy opłatka wspominali dawne dzieje chóru, snuli też plany na nadchodzący rok 2018, w którym chór „Echo” obchodzić będzie swoje dziewięćdziesięciolecie. Podobne spotkanie, którego organizatorem był zarząd okręgu wodzińskiego ŚZChiO odbyło się 20 grudnia w Radlinie. (K.D.)



To zdjęcie upamiętnia opłatkowe spotkanie chóru męskiego „Echo”-Biertułtowy

Katowice. 21 grudnia minionego roku sześćdziesięciolecie kapłańskiego i biskupiego posługiwania w śląskiej archidiecezji obchodził ks. abp Damian Zimoń. Wybitny duchowny kościoła rzymsko-katolickiego cieszy się opinią przyjaciela śląskiego ruchu śpiewaczego i muzycznego. Delegacja Zarządu Głównego ŚZChiO (prezes i sekretarz) po uroczystej mszy świętej w katowickiej archikatedrze przekazała Jubilatowi list gratulacyjny następującej treści:

Jego Ekscelencja Arcybiskup Damian Zimoń

W imieniu całej społeczności śpiewaków i muzyków zrzeszonych w Śląskim Związku Chórów i Orkiestr prosimy o przyjęcie wyrazów uznania a także wdzięczności za sześćdziesiąt lat kapłańskiego i biskupiego posługiwania w naszej śląskiej archidiecezji. Z serca dziękujemy za życzliwość okazywaną naszemu środowisku, jak również gotowość osobistego uczestniczenia Księdza Arcybiskupa w organizowanych przez nas wydarzeniach muzycznych, co umacniało nie tylko naszą wiarę, ale i przekonanie o społecznej wartości naszej pracy. Wielkim dla nas dobrem było ustanowienie kapelana śląskiego ruchu śpiewaczego-muzycznego i powierzenie tej funkcji ks. prof. Antoniemu Reginkowi. Wartością nieocenioną było wspieranie takich przedsięwzięć, jak doroczne adoracje śląskich chórów i orkiestr przy Żłóbku Jezusowym w panewnickiej bazylice ojców Franciszkanów, festiwale pieśni maryjnej „Magnificat” w Piekarach Śląskich, festiwale pieśni eucharystycznej „O Salutaris Hostia” w Piotrowicach...

Z okazji pięknej rocznicy życzymy Księdzu Arcybiskupowi wielu Bożych łask, wszelkiego dobra pochodzącego od naszego Stwórcy, zdrowia i sił potrzebnych w aktywnym życiu pośród piękna otaczającego nas świata dźwięków, w środowisku dobrych, wzajemnie życzliwych sobie ludzi.

Cześć Pieśni i Muzyce!

Dyrektor Artystyczny
prof. dr hab. Iwona Melson

Sekretarz
mgr Andrzej Wójcik

Kapelan
ks. prof. dr hab. Antoni Reginek

Prezes
Roman Warzecha

Katowice. Oplątkowe spotkania połączone ze śpiewaniem kolęd (dawniejsze „choinki” współczesne „wigilijki”) zwyczajowo organizowane są przez zespoły śpiewacze w okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia, między świętami, lub tuż po Nowym Roku. Ich uświęcony tradycją program obejmuje odczytanie fragmentu Ewangelii o Narodzeniu Pańskim, dzielenie się opłatkiem, śpiewanie kolęd oraz poczęstunek z daniami przypominającymi wieczór wigilijny. Tak też przebiegało spotkanie oplątkowe, na które swoich członków i gości zaprosił 14 grudnia ub. roku zarząd Towarzystwa Śpiewaczego „Modus Vivendi”. Miłym jego akcentem była poprowadzona przez dyrygenta Oskara Zgołę nauka kilku żartobliwych w treści pastorałek. Ponadto w trakcie spotkania odbyło się wręczenie certyfikatów Herolda Śpiewactwa Śląskiego. Zgodnie z uchwałą ubiegłorocznego Walnego Zjazdu Delegatów ŚZChiO godnościami tymi uhonorowani zostali:

– Irena Matuszewska – jedna z najstarszych uczestniczek śląskiego ruchu

śpiewaczego, dobiegająca dziewięćdziesiątego roku życia śpiewaczka chórów zabrzańskich i gliwickich, z którymi związana była już w latach trzydziestych XX wieku;

– Weronika Hanusa i Jan Balcer – długoletni śpiewacy chórów katowickich, m.in. Towarzystwa Śpiewaczego „Modus Vivendi”;

– Halina Baczyńska-Półtorak – pre-

zeska spółdzielni Mieszkaniowej „Silesia” w Katowicach niezwykle oddana sprawie TS „Modus Vivendi”;

– Johannes Lüschen – wypróbowany przyjaciel TS „Modus Vivendi”, zamieszkały od 1998 roku w naszym kraju dobroczyńca Polaków, który w okresie stanu wojennego z grupą swych holenderskich rodaków organizował pomoc dla polskich rodzin.



Podczas oplątkowego spotkania Tow. „Modus Vivendi” certyfikaty Herolda Śpiewactwa Śląskiego otrzymali J. Lüschen (na zdjęciu trzeci od lewej) oraz stojący obok z kwiatami H. Baczyńska-Półtorak, I. Matuszewska, W. Hanusa i J. Balcer

Ornontowice. Już po raz trzydziesty drugi chórzystki i chórzyscy „Jutrzenki” z Ornontowic uczestniczyli w Rekolekcjach i Warsztatach Śpiewaczych, które odbywały się w dniach 4–7 stycznia w Archidiecejalnym Domu Rekolekcyjnym w Kokoszczykach. Warsztaty prowadziła dyrygentka chóru, Natalia Łukaszewicz-Charabin, duchowo wspierała uczestników ks. Janusz Wilk. W święto Trzech Króli w intencji chórzystów „Jutrzenki” odprawiona została uroczysta msza święta łacińska. Zgodnie z tradycją na spotkanie z chórzystami przybyli

zaproszeni goście oraz sympatycy zespołu. Ornontowicki samorząd reprezentowali: Przewodniczący Rady Gminy – Tadeusz Zientek, Zastępca Wójta Gminy – Arkadiusz Pamuła oraz Aleksandra Małczyk – dyrektor Centrum Kultury i Promocji ARTeria. Miłe chwile na fotografiach uwiecznił Robert Ratajczak – naczelny redaktor „Głosu Ornontowic”. Podczas świątecznego obiadu prezes chóru Jan Gołąb oraz T. Zientek wręczyli chórzystce Grażynie Król legitymację upamiętniającą pierwszy rok jej działalności w zespole.

(G. K.)



Uczestnicy połączonych z rekolekcjami warsztatów podczas ćwiczeń

Racibórz. W tutejszej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa 14 stycznia odbył się koncert kolęd i pastorałek wykonywanych przez najbardziej znane chóry lokalne oraz zespoły zaproszone przez organizatorów. Przez niemal dwie godziny w wypełnionej po brzegi świątyni rozlegał się kolędowy śpiew Chóru Parafialnego św. Anny z Krzyżanowic pod dyr. Leonarda Fulneczka, Chóru Mieszanego „Brzezie” parafii św. Apostołów Mateusza i Macieja w Raciborzu-Brzeziu pod dyr. Aleksandry Gamrot, Chóru Mieszanego „Małgorzata” z Lysek pod dyr. Zygryda Kupczyka, Chóru Młodzieżowego „Bel Canto” pod dyr. Marcelego Reszki, Chóru Męskiego parafii NSPJ w Raciborzu pod dyr. Jana Goldmana, Chóru Męskiego „Echo”- Biertułtowy z Radlina oraz Zespołu Kameralnego „Przyjaciół z SN” pod dyr. Tymoteusza Kubicy.

(K.D.)

Wodzisław Śląski. W dniu święta Objawienia Pańskiego, radlińskie „Echo” po raz kolejny zaśpiewało w kościele Ducha Świętego w Wodzisławiu Śl. Po popołudniowej mszy świętej, odprawionej w intencji człon-

► ków chóru odbył się tradycyjny kolędowy występ chóru, który między innymi wykonał *Tryumfy Króla niebieskiego*, *Gdy śliczna panna, Powiadają aniołowie nowinę*, *Z Małoląki juhasi* i *Cichą noc*. Występ ten był swego rodzaju próbą generalną przed mającym się odbyć parę dni później konkursem kolęd w ramach „XXIV Międzynarodowych Wodzisławskich Spotkań Kolędowych”;

chór „Echo”-Biertułtowy z Radlina jest wielokrotnym laureatem tej imprezy. Wspaniała atmosfera występu, serdeczność ks. proboszcza Grzegorza Ushoka oraz dobra akustyka niewielkiego wodzisławskiego kościółka sprawiła, że zarówno podczas mszy, jak i występu chórowi śpiewało się znakomicie. (K.D.)



Radlińskiemu chórowi znakomicie śpiewało się w wodzisławskim kościele Ducha Świętego

Katowice. Szanowni Państwo Chórzycy i Muzycy Amatorzy – zapamiętajcie to nazwisko: Wojciech Trefon! Jeśli naprawdę jesteście miłośnikami muzyki powinniście wiedzieć, że ów uczeń jeszcze XI klasy w Zespole Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki jest artystą, którego chce się słuchać! Wydaje się też, że jego forma muzyczna i znaczenie będą wciąż wzrastały. Dowiódł tego m.in. w środę, 24 stycznia br., podczas koncertu laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Muzycznego Centrum Edukacji Artystycznej, który odbył się w sali kameralnej Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. W. Trefon zachwycająco, po mistrzowsku gra na harfie – królewskim instrumencie, którego dzieje sięgają czasów biblijnych, związanych m.in. z osobą króla Dawida – poety, śpiewaka-psalmisty i bodaj pierwszego harfisty znanego w historii.

We wspomnianym wieczorze uczestniczyła także nie mniej utalentowana absolwentka tej samej bielskiej szkoły, oboistka Alicja Matuszczyk; przy fortepianie towarzyszyła jej Dagmara Niedziela, pedagog Akademii Mu-

7 Stycznia 2018 r. godz. 18.00
KOŚCIÓŁ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSYUSA
PIOTROWICE – OS. ODRODZENIA, UL. RADOCKIEGO 251

**KONCERT
KOŁĘD**

Wykonawcy:
**Orkiestra Dęta
TAURON Wytwarzanie
oddz. Elektrownia Łaziska**
Dyrygent: **Bogusław PLICHTA**
LAUREAT MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU
ORKESTRY W NARCEŁACH W 2017 R.

Chór Mieszany „GAUDETE”
Parafii Im. Ap. Piotra i Pawła z Świątobliwca
Dyrygent: **Karolina RYCEK-ZGOŁA**

Chór Mieszany 15 „Pietus Vivosi”
Parafii RÓDZKI z Piotrowic
Dyrygent: **Oskar ZGOŁA**

Hierarchicznie organizującej:
Urszula WARECHKA

ZAPRASZAMY!!!

Katowice. Doroczny koncert kolędowy Towarzystwa Śpiewaczego „Modus Vivendi” w Katowicach-Piotrowicach, podobnie jak w ubiegłych latach, wzbudził zainteresowanie parafian i miłośników choralnego śpiewu, którzy siódmego stycznia wypełnili obszerne wnętrza kościoła Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa na katowickim Osiedlu Odrodzenia. Atrakcją był nie tylko program koncertu, ale także zapowiadany współ-

udział utworzonego niedawno chóru mieszanego „Gaudete” parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Świątobliwcu oraz przyjmowanej zawsze z wielkim entuzjazmem Orkiestry Dętej „Tauron Wytwarzanie” Oddziału Elektrownia Łaziska z Łazisk Górnych. Wykonawcy koncertu nie sprawili słuchaczom zawodu. Oprócz opracowań tradycyjnych kolęd polskich na program wieczoru zostały się utworzy mniej znane oraz instrumentalne opracowania popularnych melodii kojarzonych z radosnym nastrojem świątecznym, które z właściwym sobie temperamentem prezentowała łaziska orkiestra prowadzona przez Bogusława Plichtę. Kolędowaniem połączonych chórów, które śpiewały również naprzemiennie osobno, kierowali Karolina Ryczek-Zgoła i Oskar Zgoła.



Śpiewają połączone chóry „Gaudete” i Tow. Śpiewaczego „Modus Vivendi”



Z właściwym sobie temperamentem grała orkiestra „Tauron” z Łazisk Górnych

zycznej w Katowicach. Zwróćmy uwagę, że oboje młodzi wykonawcy są wielokrotnymi stypendystami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, laureatami krajowych i międzynarodowych konkursów muzycznych, uczestnikami kursów mistrzowskich, prowadzonych przez wybitnych artystów i pedagogów rangi światowej. Podczas swojego występu w sali NO-SPR zaprezentowali się z jak najlepszej strony; przedstawili utwory takich twórców, jak Benjamin Britten, Henri Dutilleux, Marcel Tournier, Bartosz Kowalski, William Mathias, Félix Godfroid – pod względem technicznym i muzycznym niezwykle wymagające. Atrakcyjnym ukoronowaniem programu była wzbudzająca zachwyt prezentacja obojowo-harfowej wersji *Oblivion* i *Libertango* Astora Piazzoli. Niestety wśród słuchaczy nie wypatrzyliśmy „amatorów muzyki” ze środowiska śpiewaków i muzyków zrzeszonych w śląskich chórach i orkiestrach. Szkoda! Pocięchą niech będzie, że w dającej się przewidzieć przyszłości Alicja Matuszczyk i Wojciech Trefon być może znów zechcą zagrać w Katowicach. Może specjalnie dla Was, drodzy amatorzy muzyki.



Wojciech Trefon – młody artysta, którego chce się słuchać!

Chorzów. Czas bożonarodzeniowy nieodparcie kojarzy się z kolędowymi występami chórów, zwłaszcza kościelnych, które nie tylko działają na rzecz danej parafii, ale włączają się w różnego typu zewnętrzne imprezy sakralne. Takie, jak na przykład ekumeniczny koncert kolęd, który odbył się 14 stycznia br. w ewangelickim kościele im. ks. Marcina Lutra w Chorzowie. Oprócz pełniącego rolę gospodarza chóru „Cantate” w chorzowskiej świątyni śpiewał ewangelicki chór katedralny „Largo Cantabile” z Katowic. Śpiewacze środowisko Chorzowa reprezentowały nadto chóry „Lutnia” i „Gwiazda”. Tego samego dnia w sanktuarium św. Floriana wokalnie zaprezentował się wraz z miejscowym chórem chorzowski „Magnificat”. Nieco wcześniej, szóstego stycznia, katowickie „Largo Cantabile” podejmowało chór „Canto Deo” z Rybnika. Osiemnastego w MDK Batory w Chorzowie odbyły doroczne XIX Chóralne Spotkanie Kolędowe z udziałem siedmiu chórów, w tym sześciu z Chorzowa („Lutnia”, „Gwiazda”, „Seraf”, „Cantate”, „Św. Florian”, „Seraf-Barbara”). Jako siódmy zespół wystąpił świętochłowski „Magnificat” z Chropaczowa. Imprezę dodatkowo ubarwiła dziecięco-młodzieżowa orkiestra św. Floriana. Organizatorem imprezy był okręg chorzowsko-świętochłowski Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. (J.M.D.)



Sądząc po strojach, próbującym przed występem swych sił „lutnistkom”, było niezbyt ciepło...

Katowice. Doroczne spotkanie opłatkowe chóru męskiego „Hejnał” z Piotrowic odbyło się 21 stycznia w siedzibie zespołu, mieszczącej się w Filii Miejskiego Domu Kultury „Południe” przy ul. Jankego. Oprócz czynnych śpiewaków uczestniczyli w nim zaproszeni goście, wśród nich proboszcz miejscowej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Jana Bosko – ks. Zdzisław Brzezinka, który poprowadził kolędową modlitwę, oraz dawny dyrygent i przyjaciel chóru, prof. Jan Wincenty Hawel z małżonką. W odbywającym się w trakcie spotkania śpiewie kolęd brali udział wszyscy uczestnicy spotkania. Przodowali oczywiście sami chórzyscy „Hejnału”, którzy znakomicie prezentują się w tego rodzaju repertuarze. Śpiewem zespołowym kierowała dyrygentka chóru, Monika Madejska.

Żory. Chór kościelny „Gloria”, który w październiku ub. roku obchodził jubileusz 20-lecia działalności otrzymał honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. O jej przyznanie wnioskował u Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego poseł do Sejmu RP Krzysztof Gadowski – wieloletni sympatyk amatorskich zespołów chóralnych. Poseł Gadowski wręczył odznakę chórowi w niedzielę 28 stycznia przy okazji występu podczas pożegnania żłóbka w parafii pw. Świętych Filipa i Jakuba w Żorach. Odznaczona została także dyrygentka chóru, Salomea Gryman.

Ornontowice. W niedzielne popołudnie, 28 stycznia br., śpiewem kolęd i pastorałek rozbrzmiewał również pa-

► rafiałny kościół pw. św. Michała Archanioła w Ornontowicach. Wykonawcą tych utworów był miejscowy chór „Jutrzenka” oraz folklorystyczny zespół „Marzanki” prowadzony przez Tomasza Kozieła. Szef „Marzanek” akompaniował chórowi, który pod kierunkiem Natalii Łukaszewicz-Charabin przygotował program złożony m.in. z tak popularnych kolęd i utworów bożonarodzeniowych, jak *Gdy się Chrystus rodzi*, *Nad Betlejem w ciemną noc*, *Witaj Jezu ukochany*, *Radujtesia wsi ludzje*. Gorąco oklaskiwane były

tego wieczoru najmłodsze wykonawczynie – reprezentujące parafialną scholę dziewczęta, którym na gitarze akompaniowała siostra Michaela i grająca na pianinie Katarzyna Kotyczka. Jako wykonawca partii solowych zaprezentował się również Jarosław Świerkot. Wykonawców prezentowała i poszczególne utwory zapowiadała Cecylia Spyra. Sympatyków ornontowickiego chóru informujemy, że od stycznia „Jutrzenkę” znaleźć można na Facebooku: <https://m.facebook.com/Jutrzenka.Ornontowice> (G. K.)



Od stycznia śpiewającą w kościele św. Michała ornontowicką „Jutrzenkę” znaleźć można... na Facebooku

Katowice. W sobotę 27 stycznia br., po wieczornej mszy św. Chór Męski „Hejnał” oraz parafialny chór mieszany „Cordis Christi” pięknym śpiewem i urozmaiconym programem zaakcentowali zakończenie okresu kolędowego w piotrowickim kościele NSPJ i św. Jana Bosko. Koncert się bardzo podobał: wielu słuchaczy podkreślało „mistrzowski poziom wykonawczy” jego uczestników. Pomimo

stosunkowo małej liczby śpiewaków „Hejnał” prezentował się nader godnie. Wspaniała akustyka piotrowickiej świątyni potęgowała brzmienie śpiewającego chóru i wydobywała walory włączonych do programu kolęd i pastorałek. Czterdziestopięciominutowy występ zakończono majestatyczną kolędą *Bóg się rodzi* we wspólnym wykonaniu obu połączonych chórów oraz słuchaczy. (E.S.)



W piotrowickim kościele połączone siły „Hejnału” i chóru „Cordis Christi”

Radlin. Rok 2018 jest dla członków Chóru Męskiego „Echo”-Biertułow w Radlinie rokiem 90-lecia. Z tego powodu tegoroczne Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze „Echa” zwołano na piątkowe popołudnie 9 lutego, zbieżnie z przypadającą tego dnia rocznicą utworzenia chóru (9 lutego 1928 rok). Po sprawozdaniach funkcyjnych członków zarządu na wniosek Komisji Rewizyjnej ustępującym władzom udzielone zostało absolutorium. Wybrano następnie zarząd nowej kadencji, który odąd działać będzie w następującym składzie: prezes – Krystian Dziuba, wiceprezes – Jan Cichy, sekretarz – Eugeniusz Szwachula, skarbnik – Henryk Szkała, członkowie zarządu – Marcin Banet, Edward Namysło, Zenon Paczowska, bibliotekarz – Alojzy Weideman, gospodarz – Jerzy Lepiarczyk, kronikarz – Krystian Dziuba. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Tadeusz Nowara – jako przewodniczący oraz Józef Musioł i Marian Stołtny – członkowie. Delegatami chóru zostali Krystian Dziuba i Jan Cichy. Obchody rocznicowe 90-lecia chóru odbędą się 10 czerwca 2018 roku. Po mszy św. w kościele parafialnym pw. WNMP w Miejskim Ośrodku Kultury w Radlinie odbędzie okolicznościowy koncert biertułowskiego zespołu. (K.D.)

Katowice. Swoje zebranie sprawozdawcze w poniedziałek, 5 marca br., odbyli członkowie chóru męskiego „Hejnał” z Piotrowic. Zarząd Główny SZChiO reprezentował A. Wójcik – sekretarz stowarzyszenia będący członkiem wspierającym chóru. Uczestnicy spotkania wysłuchali sprawozdań członków zarządu zespołu i jego dyrygentki, Moniki Madejskiej. Nakreślony został i przyjęty przez zgromadzonych plan działań na najbliższy rok. Dokonano również wyboru delegata chóru na Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy SZChiO. Został nim prezes zarządu chóru „Hejnał”, Adam Jarantowski. Jego wybór poprzedziło wystąpienie sekretarza związku, który zwrócił uwagę na wielką odpowiedzialność delegatów mających wpływ na wybór władz związku, kreowanie jego wizerunku i tworzenia programu działań na kolejne lata.

Katowice – Szczawnica – Chorzów – Gliwice. Jan Maria Dyga – aktywny współpracownik „Śpiewaka Śląskiego” od lat społecznie działa w ruchu mu-

zycznym i generalnie na niwie kultury. Śpiewa w dwu chórach ewangelickich – katowickim „Largo Cantabile” i gliwickim „Animato”. Jako były solista Operetki Śląskiej nadal występuje na estradach. Podczas niedawnego pobytu sanatoryjnego w stolicy Pienin, Szczawnicy, artysta wystąpił z dwoma koncertami. W sanatorium „Dzwonkówka” zaprezentował program „Piosenka przypomni ci”, a tydzień później w szczawnickim kinoteatrze zaprezentował „Kolędy świata”. Oba występy zyskały uznanie słuchaczy, co potwierdziły opinie zamieszczone w Internecie i miejscowej prasie. Podczas drugiego wieczoru artystę oklaskiwał m.in. burmistrz miasta, zaś soliście akompaniowała znana miejscowa pianistka i animatorka kultury, Ewa Zachwieja. Niezależnie od działalności wokalne pan Jan od lat para się górską, kajakową i rowerową turystyką. Jako pasjonat fotografii podróżuje z nierozłącznym aparatem fotograficznym. Z chorzowskim „Cantate” dane mu było śpiewać w Holandii (w Driel wykonał po...holendersku utwór Bliwerta *Ojciec nasz*), Niemczech, Danii i w Czechach. Z kolei na Ukrainie wystąpił w Tarnopolu, Stryju, Drohobycz i Kamieńcu Podolskim. J. M. Dyga wielokrotnie prowadził zloty śląskich chórów i orkiestr w znanym ośrodku rekreacyjnym „Buk” w Rudach k. Raciborza, koncerty orkiestr w Gliwicach i Pyskowicach a także zjazdy chórów ewangelickich diecezji katowickiej. Od ćwierćwiecza, jako wolontariusz występuje w Ośrodku Lecznico-Opiekuńczym im. św. Józefa w Gliwicach. Jest animatorem poczytań na rzecz przywrócenia pamięci o Juliuszu Rogerze, wybitnym społeczniku, etnografie i lekarzu z I poł. XIX wieku. Od roku pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Klub Inicjatyw Kulturalnych w Gliwicach. (H.P.)



J.M. Dyga w swoim sceniczno-estradowym żywiole

Gliwice. W niedzielę, 25 marca br. w katedralnym kościele św. św. Piotra i Pawła odbyła się inauguracja XXXVIII Gliwickich Spotkań Chóralnych, którego organizatorem jest działające w tym mieście Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury. Wykonane zostało skomponowane w 1947 roku *Requiem* op. 9 francuskiego kompozytora, organisty i pedagoga Maurica Duruflé. Kontemplacyjne w charakterze, piękne i natchnione dzieło mistrza zaprezentowane było przez Akademicki Chór Politechniki Śląskiej oraz Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej przy współudziale organisty Pawła Seligmana a także śpie-

wających solistów, którymi byli Magdalena Spytek-Stankiewicz (mezzosoprano) i Szymon Szymik (bas). Całość poprowadził Tomasz Giedwillo, dyrygent chóru gliwickich politechników. Kolejne festiwalowe koncerty i warsztaty w ramach tegorocznych Spotkań Chóralnych odbędą się w dniach 21 i 22 kwietnia.

Na podstawie informacji własnych oraz korespondencji nadesłanych przez Jana. M. Dygę (J.M.D.), Krystiana Dziubę (K.D.), Grażynę Król (G.K.), Henryka Orzyszka (H.O.), Henryka Poloka (H.P.) i Edwarda Stulę (E.S.), opracowała Barbara Czaykowska

INFORMACJE ZG SZChIO

OKÓLNIK NR. 1/2018
Katowice, marzec 2018 rok

Zespoły i Okręgi Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach
Zespoły Oddziału Bielskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr
Zespoły Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr przedstawia założenia organizacyjno-koncertowe na rok 2018 podjęte na posiedzeniu Zarządu Głównego SZChIO w dniu 14 marca 2018 roku

- **VII OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIEŚNI EUCHARYSTYCZNEJ**
„O, SALUTARIS HOSTIA”
Kościół Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Katowicach-Piotrowicach,
Osiedle „Odrodzenie” ul. Radockiego 251
2 czerwca 2018
- **XXVI GÓRNOŚLĄSKIE PREZENTACJE CHÓRÓW I ORKIESTR**
im. Rajmunda HANKEGO
Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie
26 maja 2018,
- **XIII PIELGRZYMKA CHÓRÓW I ORKIESTR GÓRNEGO ŚLĄSKA I ZA-
OLZIA DO MATKI BOŻEJ SPRAWIEDLIWOŚCI I MIŁOŚCI SPOŁECZNEJ**
Piekary Śląskie
16 września 2018
- **XXVI ŚWIĘTO ŚLĄSKIEJ PIEŚNI CHÓRALNEJ „TROJOK ŚLĄSKI”**
w 100-lecie Niepodległości Polski
oraz 100-lecie Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego
Stonawa (Republika Czeska) – Polski Cieszyn
21 października 2018
- **XXIII MIĘDZYNARODOWA NAGRODA PREZYDENTA MIASTA KATO-
WICE im. STANISŁAWA MONIUSZKI**
Stonawa (Republika Czeska)
21 października 2018
- **KONCERT 100-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI**
Sala Koncertowa Biblioteki Śląskiej
Katowice, ul. Francuska 12
10 listopada 2018

Roman Warzecha



Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr
Towarzystwo Śpiewacze „Modus Vivendi”
Parafia Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Katowicach-Piotrowicach

z a p r a s z a j ą

VII OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIEŚNI EUCHARYSTYCZNEJ „O, SALUTARIS HOSTIA”

Festiwal odbędzie się w 2 czerwca 2018 roku
w kościele Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa Katowice-Piotrowice, Osiedle „Odrodzenie” ul. Radockiego 251

Cele festiwalu

- ❖ popularyzacja polskiej i obcej twórczości chóralnej o tematyce eucharystycznej
- ❖ konfrontacja i doskonalenie poziomu artystycznego chórów kościelnych i świeckich
- ❖ inspirowanie kompozytorów do twórczości i współpracy z amatorskim ruchem chóralnym
- ❖ wymiana doświadczeń i nawiązywanie współpracy między zespołami

Warunki uczestnictwa

- * W festiwalu mogą brać udział wyłącznie chóry amatorskie.
Oceniane będą w kategoriach:
 - ❖ Chóry dziecięce (do 16 roku życia minimum 22 osoby)
 - ❖ Chóry młodzieżowe i studenckie (minimum 22 osoby)
 - ❖ Chóry jednorodne, (żeńskie, męskie minimum 22 osoby)
 - ❖ Chóry kameralne (12–21 osób)
 - ❖ Chóry mieszane (minimum 22 osoby)
- * Zdobywca Nagrody Grand Prix w poprzedniej edycji festiwalu nie będzie mógł być oceniany w następnej edycji
- * Chór zobowiązany jest wykonać wyłącznie repertuar o tematyce eucharystycznej, czas występu (z wejściem i zejściem) nie może przekroczyć 15 minut

Czytelnie wypełnioną kartę zgłoszenia należy przesłać do 30 kwietnia 2018 roku, wraz z kopią wpłaty:

- ❖ od chórów zrzeszonych w ŚZChiO, w Oddziale Bielskim PZChiO i PZKO w Czechach – 150,00 zł
- ❖ od zespołów niezrzeszonych w ww. związkach – 300 zł, na konto bankowe:

ZG ŚZChiO nr 43 1140 2017 0000 4502 1098 7404

- * Chór zostanie powiadomiony w terminie do 10 maja 2018 roku o zakwalifikowaniu do festiwalu
- * Koszty przejazdu zespół pokrywa we własnym zakresie
- * Organizator zapewnia ciepłe i zimne napoje
- * Organizatorzy mogą zorganizować odpłatny nocleg i wyżywienie wg zapotrzebowania zespołów z miejscowości położonych ponad 200 km od Katowic

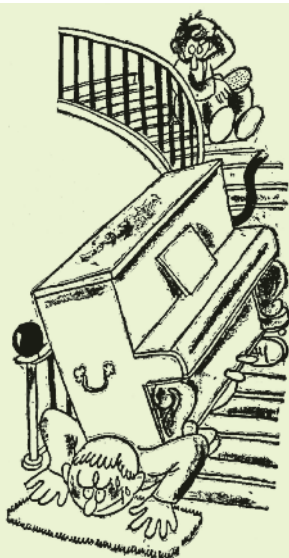
Za ewentualne nagrania CD i DVD podczas festiwalu oraz za dalsze ich odtwarzanie i rozpowszechnianie chóry i dyrygenci nie otrzymują honorarium i nie będą rościć praw z tego tytułu. Zespoły są odpowiedzialne za wykorzystywanie w czasie festiwalu nut, oraz wynikające z tego tytułu ewentualne prawa autorskie

Bliższe informacje

Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr
ul. Francuska 12 (Biblioteka Śląska), 40-015 KATOWICE
tel tel. +48 32 259 90 39 lub +48 660 41 61 81
e-mail: slaskschio@gmail.com

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO WZIĘTE

Śpiewak podczas próby do kolegi z chóru:
 – Dyrygent patrzy na ciebie takim wzrokiem, jakby wiedział, że fałszujesz.
 – Bez obaw. Ja odwzajemniam jego spojrzenie tak, jakbym śpiewał całkiem poprawnie.



– Że też są ludzie, którzy wolą pianino od fletu...



Po pochwalę dyrygenta zadowolonego z przebiegu próby chóru kropkę nad „i” postawił jeden ze śpiewaków, chyba z grupy tenorów:

– Wiem, że jesteśmy świetni, ale nie wolno nam śpiewać!

W ORKIESTRZE

Reżyserka



– Widzisz, mam dziś czkawkę...

Muzykalny Jasio



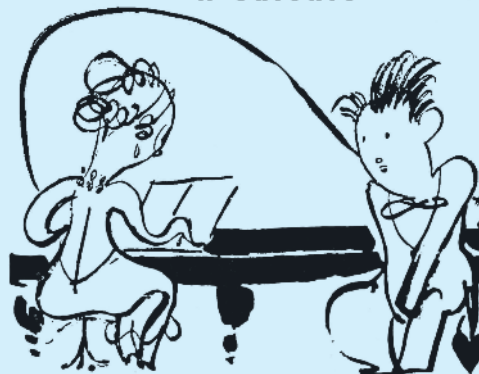
– Masz tu wujku piłę. Może sobie lepiej nią poradzisz...



Dyrygent prowadzi z chórem próbę nowego utworu. Po chwili uciążliwego ćwiczenia wśród śpiewaków dają się zauważyć oznaki niezadowolenia; dzieło wyraźnie nie przypadło im do gustu. Wywołało to reakcję dyrygenta:

– Za 50 lat ludzie zrozumieją i polubią tę muzykę...
 – To dlaczego mamy ten utwór śpiewać już dzisiaj?

W salonie



– Czy lubi pan utwory Mozatra, panie Karolu?
 – Owszem... bardzo... ale niech pani nie zwraca na to uwagi i gra dalej



Dwaj śpiewacy rozmawiają podczas górskiej wspinaczki:

– Można by wspiąć się na szczyt tej góry by wypróbować echo śpiewając pełnym głosem dźwięk „g”.
 – Na szczycie stoi krzyż. Dlatego echo zabrmi o pół tonu wyżej. Zamiast „g” będzie „gis”.



Zygmunt Gloger
(1845 – 1910)

Kochał przeszłość dla przyszłości

Zygmunt Gloger – polski historyk, archeolog, etnograf, folklorysta, krajoznawca. Pierwsze prace etnograficzne podjął już w 1867 roku. Utrzymywał kontakty z wieloma współczesnymi sobie polskimi uczonymi, humanistami, literatami i muzykami, m.in. Janem Karłowiczem, Henrykiem Sienkiewiczem, Elżą Orzeszkową, Piotrem Maszyńskim, Zygmuntem Noskowskim. Pod koniec życia w 1906 zamieszkał w Warszawie, tam też został pochowany na powązkowskim cmentarzu. Na jego grobowcu w kwaterze 52 wyryto napis: „Kochał przeszłość dla przyszłości”. Dziełem życia Glogera jest *Encyklopedia staropolska ilustrowana* (1900-1903). Spośród innych jego prac za najważniejsze uznaje się takie tytuły, jak *Obchody weselne* (1869), *Pieśni ludu* (1892), *Księga rzeczy polskich* (1896), *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni* (1900). Utworem poetyckiego natchnienia uczonego jest reprodukowany na tej stronie okładki wiersz pt. „Śpiew dar Boży” („Katolik”, 1905, nr 15. s. 5).

Śpiew dar Boski.

Bóg miłościwy i szczodry bez miary,
Udzielił ludom rozmaite dary,
By, kiedy mają troskę albo szkodę,
Mieli osłodę.

Więc by złagodzić smutki i katusze,
Dał im uczucie, kojące ich dusze:
Dał im wesołość, gdy czyste sumienie,
Dał pieśń, gęźbienie.

I różne pieśni ludzie poskładali,
By się modlili lub rozweselali;
W kościele, w boju, wśród pola i w domu,
Jak trzeba komu.

A Bóg, co pragnie szczęścia prawdziwego,
Zawsze i wszędzie dla ludu swojego,
Rad słucha z nieba, kiedy wdzięcznie śpiewa,
Chłop albo dziewa.

A więc gdy pójdziesz bracie do świątyni,
Niech duch twój z pieśni modlitwę uczyni,
Niech zjednoczone całej rzeszy głosy
Biją w niebiosy.

A gdy pracujesz u siana lub żniwa,
W sadzie, w stodole, w lesie, u przedziwa,
Śpiewaj dziewczyno — matek twoich wzorem,
W dzień i wieczorem;

Pieśń o Jasieńku czas ci skróci mile,
Przy pieśni płyną łącnie znojne chwile,
Głos twój srebrzysty niech echo w dal niesie
W polu i w lesie.

Jeśli matenka nad kołyską siedziesz,
I skarb najmiłszy do snu tulić będziesz,
Niech go pieśń słodka ukołysze we śnie,
By kochał pieśnie.

A gdy młodzieńcze podkręciwszy wąsów,
Skrzeszesz podkówką ognia podczas piasów,
Za każdym razem, gdy nawrócisz wkoło,
Grzmij pieśń wesoło!

Lecz gdybyś dziewczko dostrzegła w młodzianie,
Ze jego duszy nie wzruszy śpiewanie,
Mów mu, że cymbał, prostymi słowami,
Nad cymbałami.

Zygmunt Gloger.